DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 126. Czwartek, 27 Maja (8 Czerwca). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. —Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

Dla dogodności naszych czytelników, oraz pragnących rozsyłać drukowane obwieszczenia, Dyrekcja chętnie takowe dołączać będzie do Dziennika, a nadto o każdem takowem dołączeniu, ogłaszać będzie jednocześnie osobno w swych obwieszczeniach prywatnych.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 26 Maja (7 Czerwca).

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
ALEXANDRA II-go,
CESARZA WSZECH ROSIJ, KRÓLA POLSKIEGO,
etc., etc., etc.

Rada Administracyjna Królestwa.

Na przedstawienie Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, postanowiła i stanowi co następuje:

Artykuł I. Na kaucje i vadia, jakie stawiane być winny do licytacij przez Rząd ogłaszanych na dostawy i inne przedmioty, mogą być przyjmowane przez Władze Królestwa te Rządowe i inne, wartość pienieżną mające, papiery publiczne Cesarstwa Ruskiego, które w tym celu przez Władze Cesarstwa, są lub będą w przyszłości przyjmowane.

Przyjmowanych tam obecnie załącza się Wykaz. a co do tych, jakie w przyszłości przyjmowane być będą mogły, na powyższej zasadzie, Komisja Skarbu poda od siebie do wiadomości publicznej.

Art. II. Komisja Skarbu, stosując się do cen oznaczonych przez Ministra Finansów dla papierów na kaucje stawianych, oznacza i ogłasza każdorocznie cenę po jakiej papiery takowe mają być przyjmowane na kaucje i Vadia przez Władze Rządowe Królestwa, tudzież składa o tem Radzie Administracyjnej stosowne raporta.

Na rok bieżący 1865 oznaczy i ogłosi ją zaraz po wydaniu niniejszego Postanowienia.

Art. III. Wykonanie niniejszego Postanowienia, które w Dzienniku Praw zamieszczone być ma, Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu poleca się.

Działo się w Warszawie na Posiedzeniu Rady Administracyjnej, dnia 7 (19) Maja 1865 roku.

Namiestnik,
Jenerał-Adjutant, (podpisano) Hr. *Berg*.

P. o. Dyrektora Głównego Prezydującego
w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu,
(podpisano) *A. Koszelew*.

P. o. Sekretarza Stanu, (podp.) *A. Zaborowski*.

Wykaz Papierów publicznych Państwa Ruskiego przyjmowanych w r. 1865 w Cesarstwie na kaucje i Vadia.

1. Bilety Komisji Umorzenia Długu Państwa.
2. Bilety Banku Państwa.
3. Wykupne Świadectwa 5% i 5½ %.
4. Obligacje Towarzystw Kredytowych miejskich.
5. Akcje i Obligacje Głównego Towarzystwa Dróg żelaznych Ruskich.
6. Akcje Towarzystwa Drogi żelaznej Rygsko-Dynaburgskiej.
7. Akcje Towarzystwa Drogi żelaznej Wołgo-Dońskiej.
8. Akcje Towarzystwa Drogi żelaznej Moskiewsko Riazańskiej.
9. Obligacje Towarzystwa Kredytowego Szlacheckiego Inflantskiego.
10. Obligacje Towarzystwa Kredytowego Szlacheckiego w Kurlandji.
11. Obligacje Estlandzkiego Szlacheckiego Towarzystwa Kredytowego.
12. Bilety 5-cio-procentowej wewnętrznej pożyczki Rosyjskiej, połączonej z loterją.

Rada Administracyjna Królestwa, postanowieniem z dnia 5 (17) Lutego r. b. Nr. 10975, darowiznę rs. 150 czyli złp. 1,000, na fundusz wieczysty dla Kolegjum księży Wikarjuszów przy kościele Metropolitalnym Ś-go Jana w Warszawie, przez Weronikę Karśnicką, wdowę, aktem urzędownie na dniu 18 (30) Lipca 1863 roku sporządzonym i prawnie zaakceptowanym uczynioną, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w akcie darowizny wyszczególnionemi, zatwierdziła.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 26 Maja (7 Czerwca).

Większa część dzienników zagranicznych nie nadeszła, z powodu zielonych świątek, dla tego też niewiele mamy nowin do doniesienia. We Francji, całe posiedzenie ciała prawodawczego z 23-go zajęte było mową sprawozdawcy, p. O'Quin, który szczególniej usiłował odpowiedzieć na mowę p. Thiers, zbijając po jednemu każde jego twierdzenie. Sądzą, że p. Thiers na następnem posiedzeniu odpowie na obronę rządową przedstawioną przez p. O'Quin. Posiedzenie to, pomimo świąt wielkanocnych, wyznaczono na 5-go czerwca. Dopiero jutro nadejdzie tu mowa sprawozdawcy.

Cesarz francuzów nie przyjął dymisji księcia Napoleona. Książe zaś z swojej strony nie wyjechał do dóbr swoich w Prangins, jak to rozgłaszano, a rozbiegła się nawet pogłoska, iż zamierza wyjechać do Tulonu, na spotkanie cesarza. Z wszystkich tych okoliczności wnoszą, że poróżnienie wywołane wśród rodziny cesarskiej mową księcia, jest na drodze pojednania. *Le Phare de la Loire*, pierwszy ogłosił zbieranie składek

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Tydzień Warszawski.

Przez cały tydzień ubiegły, Warszawa przygotowywała się do uroczystego obchodu najpiękniejszych świąt dorocznych. Zesłanie Ducha św. lud ochrzcił malowniczym przydomkiem, „Świąt Zielonych" pewnie dla tego, że one przypadają na wiosnę, w porze, gdy już natura cała rozwinięta i strojna, zieleni się bogactwem liści i oddycha aromatyczną wonią traw pomięszanych z kwiatami. Święta Zielone obchodzą po wsiach, strojąc każdą chatę gałęziami, sypiąc na podłogach tatarak lub inne zioła, modląc się nawet w kościele przybranym w drzewa i kwiaty! W Warszawie, gdzie trudniej o liście i krzewy—mieszkańcy wychodzą lub wyjeżdżają po nie w okolice—a odpust w kościele Kamedulskim na Bielanach, stał się oddawna uprzywilejowanym powodem do tłumnych zgromadzeń—chociaż wyznać należy, iż pobożność nie przewodniczy głównie tym, trzy dni trwającym wycieczkom—a nęcą raczej świat modny, spacery nad Wisłą w dniu drugiego święta corocznie odbywane—stan średni wabią owe koczowiska po lesie z samowarem domowym i pieczenią własną, po których następują zwykle „gry niewinne" i gonitwy młodzieży; ludek zaś, najbardziej gustuje w karuzelach, młynach djabelskich, i... piekielnych napojach, które w rozrzuconych do koła placu kabaretach drewnianych, wędrowni propinatorzy tak hojnie szenkują.

W tym roku, przygotowano tak wiele miejsc do ugoszczenia przybywających z Warszawy osób, że opasano niemi do koła całą stolicę prawie. Rogi ulic oblepione zostały afiszami rozmaitego koloru, na których właściciele zarogatkowych Eldorad, bądź gotyckiem, bądź tłustem, bądź egipskiem nawet *pismem*, wzywali mieszkańców Warszawy, każdy na swoje raki, kurczęta i inne delikatesy wiosenne.

Pierwszego dnia czyli w niedzielę, mnóstwo pieszych i wasągowych turystów, już od samego świtu wyjechało za rogatki i podążyło głównie do Bielan, gdzie na placu przed kościołem, przygotowane widowiska akrobatyczne i inne wyżej już wspomniane uciechy, oczekiwały na przybycie tych skromniejszych gości—wiedząc, że od powozowych nic nie zarobią zgoła. Deszcz ulewny spadłszy zaraz po południu, przeszkodził rozwinięciu się zabaw w tym pierwszym dniu świątecznym; powrót do Warszawy odbył się po błocie—chociaż kursujące ciągle omnibusy lądem, a statki parowe Wisłą, zabrały mnóstwo podróżnych i ocaliły ich wykrochmalone toalety, od zupełnego zniszczenia. Na drugi dzień, deszcz znowu padał, lecz od południa niebo się wyjaśniło i mnóstwo powozów podążyło ku Bielanom na tradycyjną przechadzkę, po lasku, nad samem Wisły wybrzeżem.

W tym lasku, słynącym niegdyś z pojedynków i samobójstw—odbyło się owego dnia wesele wiejskiej pary włościańskiej—które stanowiło malowniczy epizod zabawy.

Podczas gdy świat modny przejeżdżał się lub przechadzał po uprzywilejowanej alei — na brzegu lasku zgromadzony licznie ludek warszawski i okoliczny, przypatrywał się bądź cyrkowi gimnastyków, bądź woskowym figurkom, bądź marjonetkom—bądź nakoniec, śmiał się do rozpuku, patrząc na poważnie wykonywane tańce i sztuki przez niedźwiedzia przyprowadzonego na tę uroczystość, aż z Niż-Nowogrodzkiej gubernji. Cukiernia koczująca, rozbita pod namiotem w lasku, ochładzała lub rozgrzewała specerujących, a miejscowy restaurator przygotowanemi suto potrawami, nasycał żołądki tych, którzy w zamian za to, jego kieszeń nasycić chcieli! Nie brakowało też do uzupełnienia tego obrazu i małych kramików przenośnych z odpustowemi cackami—jako to z pierścionkami, paciorkami, medalikami i tym podobną galanterją jarmarczną. Rozstawiona po lasku orkiestra wojskowa, przygrywała przechadzającym się i spoczywającym zarówno, a zdumione słowiki i inne świegotliwe ptastwo bielańskiego lasku ucichło — dziwiąc się takiemu widowisku, wyprawionemu dla nich przez ludzi. Oprócz tej muzyki orkiestrowej, była jeszcze inna, sentymentalniejsza nierównie; składały się na nią arfiarki, brzęczące na tych cherubinowskich instrumentach przed restauracją, rozmaite muzykalnie wokalne utwory.

Nad wieczorem, cały ten tłum różnobarwny poruszył się nagle — szereg powozów, dróżek, omnibusów i bryczek, zalał całą szosę i ciągnął się po niej jak wąż olbrzymi, sycząc na Warszawę do której wracać musiał. W czasie przejazdu na Bielany i z powrotem,

ludowych po 10 centimów, w celu ofiarowania złotego medalu pani Lincoln. Składka ta, popierana przez wiele dzienników paryzkich i prowincjonalnych, dotychczas nie napotkała na żadne przeszkody; lecz teraz znowu władza, namyśliwszy się, zabroniła w kilku departamentach zbierania tych składek.

Wciąż jeszcze jest mowa o układach rozpoczętych pomiędzy Anglją i Francją, w celu porozumienia się co do wspólnej drogi jaką należy postępować w sprawach amerykańskich. Zdaje się, że Anglja zgodziła się na niektóre punkta drugorzędne, lecz że nie chce wcale słyszeć o jakiemkolwiek wystąpieniu w Washingtonie w przedmiocie Kanady lub Meksyku. Gabinet londyński, jak powiadają, nie dba wcale o zachowanie Kanady, jeżeli osada ta zechce się odłączyć lub nie będzie chciała bronić przeciwko wcieleniu do Stanów Zjednoczonych, co się zaś tyczy Meksyku, to rząd angielski przyjął postawę przyjaznej neutralności i bezinteresownego wyczekiwania, która zbyt sprzyja jego interesom, aby je mógł bez namysłu porzucić.

Z liczby wszystkich mów jakie wyrzeczono w Anglji z okoliczności nowych wyborów do parlamentu, najważniejszą jest mowa p. Gladstone przed wyborcami w Chester, popierająca kandydaturę jego najstarszego syna. Pominąwszy już przychylność z jaką zazwyczaj przyjmowane bywają mowy ministra skarbu, który zmniejsza podatki, zdania jednak wypowiedziane przez mówcę przemawiającego za rozprzestrzenieniem praw wyborczych, dały powód do namiętnej owacji ze strony jego słuchaczy. *Daily News* sądzi, że wybory wprowadzą do izby wiele ludzi nowych. Liczni deputowani, po ukończeniu długotrwałych posiedzień izby prawodawczej, których termin obecnie upływa, nie będą już starali się o odnowienie swego mandatu. Stronnictwo liberalne zresztą, w obec postępu jaki w ostatnich czasach uczynili konserwatyści, czuje potrzebę wzmocnienia się nowemi osobistościami. „Nie należy cofać się," powiada *Daily News*, „przed żadnem „usiłowaniem, przez żadnem poświęceniem, aby „uczynić izbę o ile możności jak najliberalniej-„szą."

Podług artykułu zamieszczonego w florenckiej *Gazzetta ufficiale* w przedmiocie ostatniej pożyczki, zapisy nie przenoszące 10-u fr. pozostaną utrzymane w całości, wszelkie zaś inne będą zredukowane do 9 od sta. Zapisy te w samem mieście Neapolu wyniosły do 4,700,000 franków renty. Jest to tem ważniejsze powodzenie, że podczas zaciągania poprzedniej pożyczki, zapisy zebrane w tem mieście, były prawie nic nieznaczące. Udział Turynu w zapisach dowodzi, jak wielkie jeszcze zasoby posiada dawna stolica królestwa włoskiego. Sprawozdanie zresztą odczytane przez margrabiego de Roza przy otwarciu rady miejskiej przekonywa, że władze miejskie w Turynie nie straciły odwagi, i że żadne usiłowanie nie będzie zaniechane, aby uposażyć miasto w nowe żywioły pomyślności, i wynagrodzić straty spowodowane przeniesieniem siedliska rządu.

Podług objaśnień udzielonych przez ministra skarbu w pruskiej izbie deputowanych, zapas skarbu wynosi jeszcze w obecnej chwili 14,685,384 talarów, a ponieważ do tego zapasu przelewają się corocznie przewyżki dochodów, zamiast tego coby miały być przenoszone do następnego budżetu, zapas ten, jeżeli nie nastąpią jakie nieprzewidziane okoliczności, wkrótce powróci do dawnej swej cyfry. Takie doskonałe położenie skarbu, zmniejsza znacznie doniosłość starcia politycznego pomiędzy rządem a izbą.

Telegram z Wiednia z 5-go do *Hamb. Börs. H.* donosi, że 6-go, w chwili, w której cesarz austrjacki będzie przebywał granicę węgierską, w Peszcie na ulicach porozlepiane zostanie obwieszczenie urzędowe, donoszące o zniesieniu w Węgrzech stanu tymczasowego, czyli stanu oblężenia. Inne postanowienia tyczące się Węgier, mają być wydane po powrocie cesarza.

Wiadomości z Nowego Jorku, sięgające do 26-go maja donoszą, że były prezydent Davis oddany będzie pod sąd w Washingtonie, pod zarzutem zdrady stanu. Gubernator Fetcher, były minister wojny, James Seddon i sędzia Campbell zostali aresztowani i internowani. Powiadają, że jen. Lee także będzie aresztowany.

Podług depesz z Meksyku, pod Matamoras, w. d. 30-m kwietnia, nie miała miejsca pomiędzy cesarskiemi i republikanami bitwa, ale po prostu potyczka. Republikanie zrejterowali, ścigani przez jen. Mejia.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczoną poniżej korespondencję z nad Pełtwy.

* *Kron. Wiest.* zamieszcza następną korespondencję z fregaty *Aleksander Newski*, kiedy takowa stała na kotwicy przy wyspie Hohland, dnia 20-go maja: Przeprawy naszej eskadry dokonywały się tak szybko, że nim się zebrałem napisać do *Wiestnika*, byliśmy już blizko przystani kronsztadzkiej. Dnia 17-go kwietnia, o godzinie 4-ej rano, fregata *Aleksander Newski*, pod kejzer-flagą, wypłynęła z przystani Villafranca, w towarzystwie korwety *Witiaź*, kliperu *Almaz*, fregaty pancernej *Invincible* oraz okrętu *Montebello* i skierowała się ku Gibraltarowi. Fregata *Oleg*, która została w przystani, otrzymała rozkaz odwiezienia J. C. W. W. Księżnej Marji Mikołajewnej do Spezzia, a następnie połączenia się z eskadrą. Przez ostatnie dni pięć przystań w Villafranca przedstawiała nader smutny obraz: skrzyżowane reje, wystrzały dział, powtarzane co pół godziny przez echo gór okolicznych, pospuszczane flagi—wszystko to okazywało stratę, jaką opłakuje cała Rosja. Okręt *Montebello* mający słabą maszynę, odpłynął od nas natychmiast i odsalutowawszy, powrócił znowu do przystani; fregata zaś *Invincible* eskortowała tylko do południka tulońskiego, i o godzinie 7-ej wieczór odłączyła się od eskadry, która, przy lekkim wietrze przeciwnym, przybyła o godzinie 9-ej rano dnia 21-go, do Gibraltaru. Tu zastaliśmy tylko fregatę *Racoon*, oraz kanonjerkę, i przebyliśmy do dnia 25-go. Dnia 23-go fregata *Oleg* przybyła do Gibraltaru, a następnego poranku korweta *Witiaź* otrzymała rozkaz wyruszenia do Ferrol, a dalej do Plymouth. Zaopatrzywszy się w węgiel, dnia 25-go, po obiedzie, podnieśliśmy kotwice i dopiero 28-go kwietnia, w skutku przeciwnego wiatru i fali, o 10-ej rano zarzuciliśmy kotwicę w Lizbonie. Salwy baterij nadbrzeżnych, okrętu pancernego angielskiego *Defence*, amerykańskich: *Niagara*, *Sacramento* i *Kearsage*, a nareszcie eskadry portugalskiej, przeprowadzały naszą eskadrę od wejścia na Tag, aż do samego stanowiska kotwicznego. O godzinie 11-ej przybył na naszą fregatę infant Don Augusto, brat króla, w towarzystwie swego orszaku, i znajdował się na nabożeństwie żałobnem za w Bogu spoczywającego W. K. Następcę tronu Cesarzewicza. Dnia następnego, orszak przeprowadzający zwłoki Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, oraz admirał z oficerami, mieli zaszczyt przedstawiać się królowi. Dnia 1-go maja, eskadra podniosła kotwice, w towarzystwie *Defence* i *Niagara* oraz dwóch szkun portugalskich. Statki portugalskie około wieczora odłączyły się od eskadry, a *Niagara* i *Defence* przybyły wraz z nami, 5-go t. m., do przystani Plymouth. Tu zastaliśmy okręty pancerne: *Achilles*, *Black-Prince*, fregatę szrubową *Liverpool*, bryg *Squirel* oraz parostatki *Gladiator* i *Sphinx*. Zaopatrzywszy się w węgiel, eskadra z statkami *Witiaź*, *Niagara* i fregatą *Liverpool*, podniosła kotwice dnia 7-go maja i wypłynęła na morze. W dwa dni po wyruszeniu z Plymouth, fregata *Niagara* odłączyła się i skierowała ku Holandji, a dnia następnego odłączył się *Liverpool*. Od 11-go do 13-go maja eskadra pozostawała w Christiansand, nabrała węgla, a ku wieczorowi 13-go, byliśmy już na morzu. Korweta *Witiaź* popłynęła przez Sund, nasze zaś fregaty *Oleg* i *Almaz* przez Bełt Wielki. Dopiero 14-go, minąwszy Skagen, spotkał eskadrę jacht królewsko-duński *Knup*, z wielkim marszałkiem dworu. Dnia następnego, na kotwicy pod Niborgiem, odwiedził fregatę i wysłuchał nabożeństwa żałobnego, N. król duński i książę następca, którzy około południa raczyli przybyć na swym jachcie z Korsœr. J. W. książę następca przeprowadzał na swym jachcie eskadrę do wyjścia z Wielkiego Bełtu, gdzie mianowicie spotkaliśmy się z korwetą szrubową pruską *Victoria*. O godzinie 1-ej w nocy eskadra zarzuciła kotwicę przy wyspie Alsen, w Małym Bełcie.—Jeszcze od 12-ej w nocy widzieliśmy ognie falszfejerów i rac statków transportowych *Artelszczyk* i *Krasnaja Gor-*

---

ulica Nalewki a raczej okna w domach po brzegach jej stojących, napełniły się orjentalnemi fizjonomjami ciekawej ludności tamtejszej; przyglądano się i pojazdom i ludziom zarówno, aż nakoniec mrok zupełny, nakrywszy ziemię cieniem a niebo chmurami, zasłonił ten cały obraz i wkrótce potem oprawił składające go grupy w ramy domowych ścian, które po trudzącej wycieczce milszemi się zdawały.

Saska kępa, ta wyspa rozkoszna, ta amfitryta wiślana zanurzająca się ciągle w jej kapryśnych falach—odzyskuje pomału swoje coroczne przywileje. Już mnóstwo osób zwiedza ją w święta i w dnie powszednie, a świadome takiego popędu publiczności, kolonje, przygotowały, mnóstwo kuraków i cały ocean mleczywa na gościnne onej przyjęcie. I w same święta zielone, Kępa przywabiła znaczną część spacerujących warszawian a bliska jej od Warszawy odległość i ułatwiona parowcami komunikacja, zachęcały nie jedną rodzinę, zwłaszcza też opatrzoną dziećmi, do użycia tego bliższego i mniej kosztownego niż do Bielan spaceru.

Pod czas, gdy znaczna część mieszkańców miasta Warszawy wydaliła się za rogatki, po wiosenne powietrze i zielone wrażenia... zostało jeszcze dosyć osób do zapełnienia ogrodu i sali Szwajcarskiej Doliny, która przygotowując się na przybycie orkiestry Bilsego, mającej grać pierwszy koncert w przyszłą niedzielę, zadawalnia tymczasem swych gości muzyką wojskową i bufetem zaopatrzonym obficie; nie zbywało również na ochoczych gościach bawarjom i niższym nawet gastronomicznie trunkowym zakładom—słowem, można powiedzieć, że pomimo nieprzyjaznej pogody, tegoroczne święta zielone odbyły się hucznie i wesoło, a bogate i gustowne tualety dam, dodawały uroku wszystkim spacerowym miejscom.

A propos miejsc spacerowych, zauważyliśmy dziwny fakt, który powinien zwrócić uwagę przedsiębierców tutejszych. Oto Warszawa, miasto mające przeszło 200 tysięcy ludności, nie posiada obecnie ani jednego miejsca, dokądby przyzwoite towarzystwo kobiet mogło przybyć na podwieczorek wiosenny. Wprawdzie Dolina Szwajcarska ofiaruje chętnie swoje altany w ogrodzie na cel podobny, lecz altany te przezroczyste zupełnie i zbyt jawnie stojące, nie są dogodnem dla takich towarzystw schronieniem; wreszcie też koncerta grywane tam zwykle pod czas wiosny i lata, przepełniając ogród gośćmi, nie dozwalają obsługiwać się dość pilnie, a i sama nawet odległość miejsca stać się może przeszkodą do przedsięwzięcia podwieczorkowej wyprawy. Dawniej, mieliśmy ogródek wiejski, Dominika, i ogród Glińskie na Pradze, gdzie można było ugościć towarzystwo rodzinne, a był jeszcze ogród Ohma za rogatką Wolską;—dziś, gdy te wszystkie zakłady opustoszały zupełnie i przeszły na prywatną własność, pozostała już tylko Saska kępa, która we dnie powszednie, może dać przyjemne schronienie i posiłek nawet, lecz której odległość wymaga kosztownego użycia drożek, dla liczniejszych zwłaszcza familij. Mniemamy, że obecny posiadacz Wiejskiego ogrodu, mógłby bądź sam założyć tam na nowo jakiś zakład, na wzór istniejącego dawniej, bądź wydzierżawić go jakiemuś przedsiębiercy, a w każdym razie urządzić wygodniej, odpowiednio kształcącemu się ciągle smakowi i wymaganiom postępu, który w swoim uroczystym pochodzie ciągnie za sobą wszystko, nawet bawarjane zakłady.

Jarmark wełniany, zbliża się już szybkim krokiem, a za nim ciągną się rzędem całe szeregi zabaw—loterja fantowa i kwiatowy spacer w ogrodzie Saskim, później pewnie wyścigi, a może i cyrk Rentza nawet, odwiedzi Warszawę, tak mu niegdyś życzliwą!

W ogóle, cała ta druga połowa czerwca, corocznie ożywia Warszawę, gromadząc w jej mury świeże wiejskie żywioły. Kontrakty S-to jańskie, upał i mineralne wody—znaglają wiele familij wiejskich do zamieszkania przez czas jakiś w mieście ażeby później wrócić do domów na rozpoczęte żniwa.

Na przybycie tylu prowincjonalnych gości — Warszawa gotuje się zwykle i przysposabia skrzętnie. Hotele cieszą się wtedy zupełnem zaludnieniem opuszczonych numerów, Stępkowski, Lipkau i inne zakłady gastronomiczne ożebiają zawczasu Reoderera Edward Jarocki korzystając z bliskiego sąsiedztwa miodowej ulicy, którą tradycyjnie już, najwięcej przechodzą wełniarze, rozlokował za szklanną wystawą najpiękniejsze garnitury, zegarki i bijuterje; Thones i cały szereg idących za nim sklepów bławatnych, zawiesili ogromne szyby materjami i strojami tęczowego blasku a i bawarskie, wyższej sfery ogrody, jak Jasińskiego lub Meiznera naprzykład — żywią nadzieje, że i do

ka, które tym sposobem wskazywały nam miejscowość. Stanąwszy na kotwicy, nasza fregata i *Oleg* natychmiast wzięły się do ładowania węgla. Około 3-ej po południu wzięliśmy z *Artelszczyka* cały potrzebny zapas węgla, *Oleg* również około tego czasu skończył ładowanie, i *Krasnaja Gorka* przeszła ku *Ałmazowi*. Około godziny 6-ej wieczór przybył z Kiel jacht *Standart* i stanął na kotwicy. O 2-ej rano my, *Oleg*, *Ałmaz* i korweta *Victoria* podnieśliśmy kotwice i ruszyli na wschód; transporty zaś i *Standart* skierowały się ku Kiel. Nazajutrz, przeszedłszy Bornholm, spotkaliśmy korwetę *Witiaź*, a wieczór tegoż dnia 18-go, przy południowym krańcu Hohlandu, korweta pruską *Victoria* odłączyła się od eskadry.—19-ty i 20-ty maja były najbardziej utrudzającemi dniami naszej żeglugi; chłodny SW. dochodący siły wichru, przy ogromnem i nieregularnem falowaniu, oraz zniżenie temperatury do $+3^0$ Reaumu'a—oto czem nas powitała zatoka Fińska. Dziś, o 3-ej po południu, zarzuciliśmy kotwicę przy północnej wsi wyspy Hohland; wkróce stanęła tam także na kotwicy fregata *Smiełyj*, która przywiozła nam depesze z Kronsztadu. Jutro zarzucimy kotwicę pod Kronsztadem. Orszak zostający przy zwłokach w Bogu spoczywającego Następcy Tronu Cesarzewicza, składa się: z jenerał-adjutanta Anenkowa, tajnego radny Titowa, jenerał-majorów z orszaku Jego Cesarskiej Mości Stürlera i Richtera, r. r. stanu Skarjatina, sekretarza w Bogu spoczywającego Cesarzewicza Następcy Tronu Oma, doktora Szestowa, oficerów gwardji: ks. Bariatyńskiego i Kozłowa, podporucznika konwoju własnego Jego Cesarskiej Mości Panina z 8 ludźmi komendy i podporucznika Schluthauera.—Skład osób fregaty jest następujący: dowódca eskadry, k admirał z orszaku Jego Cesarskiej Mości Lesowski; dowódca fregaty kap. 1-ej klasy Fedorowski; starszy oficer k. l. Nikolew; oficerowie: szturmani Kurjam i Petrow; artyl. Fridowski, mechanicy: Hausman Sergiejew, Iwanow i Leontjew; doktorzy: Chorjakow i Sajkiewicz; lejtnanci: Mojsiejew, Nowosilski, Połozow i Wiśniakow; miczmani: Broniewski, Zawaliszin, Dmitrjew, Kwiatkowski, Kruzenstern i flag-oficerowie: Jelczaninow i Tuder, zakonnik pustelni Sergiejewskiej o. Pachoncijusz; 16 gardmarinow, 1 konduktor korp. inż. mech., 1 junkier, 1 mechanik wolny i 700 ludzi osady. Fregata przebyła zagranicą 22 miesiące.

* *Kron. Wiest.* pisze, że 17 maja v. s. było bardzo chłodno przy mocnym wietrze od morza; pomimo to parowa fregata *Smiełyj*, otrzymała polecenie odpłynąć o godzinie 2-ej na morze, dla spotkania eskadry wiozącej zwłoki ś. p. Cesarzewicza Następcy Tronu, Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza. Duńska fregata, mająca na pokładzie swoim dziedzicznego księcia duńskiego, odłączyła się w Niborgu od eskadry i miała przyjść do Kronsztadu dniem wprzód od niej. Po południu chłodny wiatr zachodni znacznie się wzmógł, komunikacja z przystanią na łodziach stala się bardzo utrudnioną, prawie niepodobną. Tymczasem z brzegu odebrano zawiadomienie, że na spotkanie księcia duńskiego przybył do Kronsztadu poseł duński na parostatku Newa— jachcie parowym kierującego ministerstwem marynarki. W skutku tego fregacie *Smiełyj*, polecono było stanąć na kotwicy i wyruszyć na morze 18 maja wieczorem. Na tej fregacie udadzą się sternicy mający wprowadzić do przystani i rozlokować na kotwicy okręta eskadry kontr-admirała Lesowskiego. Korweta duńska z księciem następcą oczekiwaną była w przystani 18 wieczorem, lub 19 zrana, a eskadra z ciałem ś. p. Cesarzewicza Następcy Tronu, Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza, prawdopodobnie przybyć miała dopiero 20 maja.

---

* Korespondent zurichski do *Nadwiślanina* w nr. z d. 21-go kwietnia r. b. mówiąc o Towiańskim i jego sekcie, opisał scenę jaka miała zajść pomiędzy pewną matką a synem, który przeszedł na Towianizm. Według korespondenta, syn miał wyprzeć się matki publicznie za to, że starała się odwieść go z drogi obłędu. W krótce potem pod d. 6 maja owa matka, którą jest p. M. S., przesłała z Zurichu obszerną reklamację do najbliższego jej dziennika *Ojczyzny*, zaprzeczając podanym przez *Nadwiślanina* faktom, uniewinniając syna i występując w obronie Towianizmu, którego stała się sama najżarliwszą zwolenniczką i *kapłanką* według jej własnego wyrażenia. Reklamacji tej *Ojczyzna*, pomimo bezustannych z swej strony elukubracij o swobodzie i wolności, nie chciała pomieścić w swoich szpaltach; wydrukowała ją tylko na osobnych odbitkach. Nie otrzymawszy w ten sposób satysfakcji pani M. S. przesłała ową odbitkę wraz z listem od siebie datowanym z Zurichu 12 maja, do księdza Reinhardta proboszcza parafji katolickiej w Zurichu, prosząc go o polecenie przeczytania jej listu do *Ojczyzny*, publicznie w kościele. Lecz i tym razem żądaniu jej nie stało się zadość. W powrocie swoim do kraju pani M. S. pod d. 25 maja, rozesłała z Berlina do wszystkich jej znajomych dzienników polskich, a zarazem i do nas, wraz z swoją odezwą owe listy, z prośbą o ogłoszenie takowych. Ze względu na to, że *Dziennik* nasz otwiera bezstronnie swoje szpalty dla każdego, bylibyśmy niezawodnie listy owe ogłosili drukiem, gdyby inne pisma odmówiły były dania pani M. S. satysfakcji. Ale że *Nadwiślanin*, który pierwszy wywołał tę kwestję, czuł się także w obowiązku zadosyć uczynienia żądaniu pani M. S. i w n. pod d. 31 maja, owe trzy listy wraz z dopiskiem od redakcji zamieścił, przeto pomimo prośby p. M. S. do nas zaniesionej, nie widzimy potrzeby powtarzania tego, co już było raz ogłoszone.

* Do wiadomości podanej w *Dz. Warsz.* w n. 124 z d. 4-go czerwca o Towiańskim, gdzie między innemi w końcu powiedziano, że przymuszony w 1848 r. wydalić się z Rzymu, Towiański udał się do Szwajcarji, i odtąd mowa o nim zamilkła—dodajemy jeszcze wyjątek z korespondencji do *Nadwiślanina* zamieszczonej w n. z d. 21 kwietnia o Towiańskim i jego sekcie, która jak się zdaje, coraz większe przybiera obecnie rozmiary w Szwajcarji, nie tylko pomiędzy emigracją polską, ale i temi osobami które do niej wcale nie należą.

Towiański ów mistrz wielki, pisze korespondent, dopiero przedwczoraj ostatni raz z Panem Bogiem rozmawiał, ztąd też „apostołowie i słudzy sprawy" wzdychają dziś co pięć minut dwa razy. Towianizm rośnie, zauważać to można na wielu przykładach, a mianowicie na kilku Towiankach. W Zurichu jest obecnie kilku apostołów, kilkunastu sług i kilku z nich przybyło tu dotąd z kraju, by poznać tę naukę u samego jej źródła. Nauki jawne odbywają się co niedzielę w ich synagodze, to jest pod koroną na Unter Strasse; dzień posiedzeń tajnych apostolskich nie jest mi wiadomy. Przedmiotem rozpraw publicznych są często ważniejsze chwile ostatniego powstania naszego. Moskala, według nich nie powinniśmy nienawidzieć, ale przeciwnie hołd mu składać, bo on jest narzędziem Bożem, bo on z rozkazu Bożego nas chłoszcze. Powstanie zbrojne było buntem przeciw Panu Bogu pośrednio, bo było rewolucją przeciw narzędziu Jego. Trzeba się było modlić, modlić bez końca, a Pan Bóg byłby nam dał Polskę. Źle na świecie, bo już od trzydziestu lat mąż Boży prawi naszemu narodowi zbawienie, ale zatwardziały naród nie chce słuchać głosu jego. Trudno pojąć, że ludzie tak wykształceni, jak niektórzy z Towiańczyków, mogą wierzyć podobnym bredniom. Podobne chorobliwe odczyty są tylko wybrykami podziwu przerywane: „oj święta prawda, święta prawda," po czem całe zgromadzenie westchnie kilka razy, a apostół czyta dalej. Obłąkanych tych ludzi i na ulicy po ciągłych wzdychaniach poznać można. Mistrza samego apostołowie tylko widują, dla reszty emigracji nie jest on widzialnym. Wszakże żądać nie można, by się mąż który z Panem Bogiem rozmawiał, który nowe zaprowadza chrześcijaństwo, który nowym staje się papieżem, profanom ukazywał. Mistrza oblicze dopiero tym oglądać wolno, co się już zupełnie swego wyrzekli zdania, co prawią rzeczy, których sami nie pojmują, co wzdychają na komendę, rzucą się plackiem na ziemię przed politycznym szarlatanem. Powtarzam wyraźnie, że Towiański jest politycznym szarlatanem; owa przesadna, choć wcale nie szczera religijność służy tylko za płaszczyk do skrycia celów sekty, ma nadawać w obec ludzi uczuciowych „sprawie" urok świętości; orzeczenie moje opieram nie tylko na znanych „powodach", na ostatniej broszurce Rożyckiego, na słowach Towiańskiego, które podczas powstania do swych apostołów wyrzekł w Solurze przy grobie Kościuszki, ale i na wielu innych nowszych zdaniach, jakie jego najpoufniejsi rozszerzają apostołowie.

* *G. Nar.* W Wiedniu wytropiła policja i oddała sądowi jakiegoś z Polski przybyłego człowieka, który się zajmował podrabianiem drobnych monet moskiewskich. Robił je z miedzi i posrebrzał. Znaleziono przy nim rozmaite przyrządy, tudzież pewną ilość bądź już gotowej, bądź zaczętej monety zdawkowej i rubli pseudosrebrnych.

* *Allg. Aug. Z. Bern, 31 maja.* Co do wychodźców polskich, rada związkowa postanowiła: 1) odtąd zapomogi ze skarbu związkowego mają być udzielane jedynie wszystkim chorym i rannym polakom; 2) zasiłki na drogę w granicach Szwajcarji mogą być udzielane wychodźcom polskim tylko do 15-go czerwca; 3) zasiłki na podróż za granicę mają być dawane tylko do końca tegoż miesiąca; 4) od tejże daty ustają wszelkie zapomogi dawane przez związek wychodźcom polskim. Udzielanie zapomóg staje się od pomienionej daty obowiązkiem rządów kantonalnych. Wszelakoż żaden rząd kantonalny nie może narzucać wychodźców polskich innemu kantonowi samowolnie i bez zgody tego ostatniego.

* *G. Nar.* Z prowincji słyszymy, iż w kilku miastach obwodowych i powiatowych zamierzają obywatele tworzyć obywatelskie straże ogniowe, któreby wrazie ognia stawały do ratowania, wyuczywszy się pierwej porządku i sposobów odpowiednich. Ale któż ma te ogniowe straże obywatelskie nauczyć sposobu ratowania, kiedy w całym kraju prócz Lwowa nie ma żadnych straży ogniowych, kto ma je zorganizować? Dla miast naszych więc donosimy, że we Lwowie bawi biegły w tym względzie były oficer, który bawiąc długi czas za granicą, sam długi czas należał do straży ogniowej i sam już kilkakroć je organizował, p. Rożnowski. Miasta, które urządzają obywatelskie czy ochotnicze straże ogniowe, mogą go zaprosić do wprowadzenia ich w życie.

---

nich zawita jakaś część mniej arystokratycznych przybyszów na spacer, kufelek i muzykę; słowem, całe miasto cieszy się nadzieją ujrzenia „świeżego grosza" o który dzisiaj tak trudno!

Ponieważ w ciągu całego czasu upłynionego od ostatniego fejletonu teatralnego, dano tylko jedno widowisko w niedzielę, a przez dni następne aż do końca bieżącego tygodnia, obadwa teatra zamknięte będą, przeto, do dzisiejszego Tygodnia Warszawskiego dołączamy sprawozdanie z drugiego wystąpienia p. Couqui, która podczas niedzielnego spektaklu na scenie wielkiej, ukazała się w *Modniarkach*, balecie znanym tu już od dawna lecz pozbawionym udziału pierwszej tancerki, której p. Piotrowska, jakkolwiek dobra i wypracowana koryfejka zastąpić jednak nie może. Inaczej też zupełnie wydały się nam *modniarki* przystrojone w taką postać powietrzną, jaką jest p. Couqui. Ciężkie i mozolne pas, na które dotąd patrzyć przywykliśmy, przetworzyły się w tej samej roli w jakieś skrzydlate poloty; a już o piruetach podwójnych, pozach niepodobnych prawie do wykonania i lekkości w wykonywaniu szczegółów tańca — nawet mowić nie można, ażeby uniknąć porównania niemożebnego zresztą! Panna Couqui pod czas piruetu jest liściem porwanym przez wietrzną trąbę — pod czas wielkiego tańca, jest ona ptakiem szybującym w powietrzu, a w chwili gdy wykonywa drobne pas i wdzięczne pozy, przetwarza się w barwistego motyla, którego oko nawet pochwycić i zatrzymać nie może...

Słyszeliśmy, że rola w Modniarkach jest najsympatyczniejszą z choreograficznych partij p. Couqui—wierzymy temu chętnie, albowiem nie da się ona porównać z Gizellą, w której pierwsza tancerka wiedeńska w nie tak już korzystnych znajduje się warunkach.

Oprócz pas de deux z Rządcą w pierwszym akcie i pas de quatre w drugim, gdzie p. Couqui tańczy znakomicie, wykonała ona nadto jeszcze dwa lóżne, lżejszego pokroju fragmenta, które jednakże powszechny zbudziły entuzjazm. Mówimy tu o *Kankanie* i *Czardaszu*, którym sławna tancerka umiała nadać tyle życia, ognia i charakteru, że na wstęgach ulatujących za nią, porwała i oczy i ręce widzów, którzy ciągłym frenetycznym oklaskiem wyrażali swoje zachwycenie. Zwracamy jeszcze uwagę na prześliczne, a z tak zadziwiającą biegłością wykonane pas p. Couqui przy muzyce z karnawału weneckiego. Doprawdy, Paganini komponując to fantastyczne arcydzieło, nie myślał zapewne, iż znajdzie się kiedyś taki motyl sceniczny, który po dziwacznych tonach tej muzyki, jak po promieniach tańczyć będzie.....

Podziwiając taniec p. Couqui, mamy jednakże słuszną do niej urazę—albowiem oszczędziwszy Gizellę zabiła nam jednak *Modniarki*, na które już później, po wyjeździe wiedeńskiej tancerki, nikt patrzeć pewnie nie zechce...

Trzecie wystąpienie p. Couqui zapowiedziano nam na przyszłą sobotę w balecie *Asmodei*, podobno.

W przeszłą niedzielę, po mszy wykonanej w kaplicy instytutu muzycznego, odbyły się następnie na sali, w obec członków rady nadzorczej i profesorów, dalsze próby do popisów, mających się odbyć w ciągu b. miesiąca. Próby te okazały już dzisiaj znakomity postęp w rozwoju całej instytucji, a biorący w nich udział: pp. Byron Matylda, Welinowicz, Paschalis, Brzechwa, Macharzyńska, oraz pp. Górski, Mikulski, Józef i Stefan Grzywińscy, jak również 12-letni skrzypek Wieniarski—odznaczyli się rzeczywistemi talentami, które rozwinęły się i rozwijać będą pod cieniem tej prawdziwie użytecznej dla sztuki instytucji, która z każdym rokiem, z każdem nawet półroczem, daje dowody swej gorliwości i coraz bardziej odpowiada wysokości swojego zadania. *Al.*

* *G. Nar.* Pożary panują nietylko w Galicji, ale i w niemieckich prowincjach Austrji. Tak samo i nędza, mianowicie w Styrji, gdzie niedawno temu sprzedano na licytacji przymusowej realność jednę w wartości 1,200 złr. za 70 zł.: nikt nie miał pieniędzy, aby dać więcej. W Kroacji także nędza się wzmaga; w Zagrzebiu areszta za długi mnożą się niesłychanie. O Siedmiogrodzie jużeśmy donosili; w Węgrzech spodziewają się nieurodzaju, w ogóle we wszystkich prowincjach Austrji ogromna posucha zniszczyła po większej części zasiewy.

* *Die Pres.* O przywiedzeniu do skutku pojednania pomiędzy Florencją i Rzymem, obiega nowa wersja, podług której kwestja ma być postawiona na gruncie konstytucyjnym, t. j. że ma być uzyskana uchwała parlamentu, mianowicie we Florencji, zanim przystąpionem zostanie do stanowczej ratyfikacji. Myśl ta nie jest tak złą i uskutecznienie jej przysporzyłoby ministerstwu nowych przyjaciół. Zresztą *entente cordiale* pomiędzy Rzymem i Włochami została do tego stopnia przywrócona, że na dowód tego przytaczają już liczne szczegóły. Tak powiadają, że w rezydencji letniej papieża w Castel Gandolfo robione są wielkie przygotowania na przyjęcie dwóch monarchów, którymi naturalnie są cesarz Napoleon i król Wiktor Emanuel. Trudno atoli przypuścić, ażeby wśród terazniejszych okoliczności, cesarz chciał zrobić wycieczkę do Castel Gandolfo. Wspominamy o tej pogłosce dla tego, że jest uporczywie szerzona przez polityków posiadających dobrą renomę.

* *Allg. Aug. Z.* Korespondent paryzki do *Daily News* powiada, że nie ulega wątpliwości, iż w mowie księcia Napoleona, jedynie aluzje do Meksyku obraziły cesarza i spowodowały zerwanie. Na początku podbojów w Meksyku, Napoleon III powiedział: *C'est la plus grosse affaire de mon règne.* Obecnie spostrzega się on, że ten wielki pomysł był największym ze wszystkich popełnionych przez niego błędów, i z tego powodu dotknęła go tak mocno nielitościwa krytyka jego kuzyna. Na wszelkie inne liberalne elukubracje księcia, cesarz nie byłby zwracał uwagi; przywykł on do takich objawów i wie co ma trzymać o ich szczerości. *Daily News* zgadza się w zupełności z tem zdaniem i znajduje, że i książę Napoleon nie ma należytego wyobrażenia o wolności. W chwilach w których książę zwierza się poufnie, zwykł on mawiać: *Toutes les libertés possibles, et les canons dans la rue.*

* *Die Pres.* W dniu, w którym znaczne posiłki francuzkie posłane zostaną do Meksyku, należałoby wyprawić wielkie illuminacje we wszystkich stolicach Europy, z wyjątkiem Paryża i Florencji. Nawet w takim razie, gdyby z ostrych środków przedsiębranych przez francuzką flotę wojenną przeciw emigrantom amerykańskim, miały wyjść najpierw spory, a następnie kroki wojenne, Europa nie miałaby żadnego powodu do użalania się. Puszczenie krwi Francji w obcej części świata, powinno oddziałać na naszą część świata uspokajająco. W takim razie król Leopold będzie mógł opuścić ten ziemski padoł z przeświadczeniem, że dzieło jego trwać będzie nadal. Wówczas niepokoje w Ameryce zapewnią pokój w Europie. Niezawodnie uczucie prawdziwie cezarskie napełni duszę władcy Francji. Pigmejczycy będą cieszyć się serdecznie, jeżeli nie zrozumiemy tego monarchy wówczas, gdy poszle do zatoki meksykańskiej swe najlepsze wojska i okręta. Będziemy zadowoleni w tem przekonaniu, ze podziwialiśmy tę część jego kolosalnego sposobu pojmowania rzeczy i działania, która tak dobrze nam rokuje.

* Dzienniki angielskie bardzo są zaprzątnięte wzruszeniem jakie spowodowało zwycięstwo odniesione przez konia francuzkiego na wielkich wyścigach w Epsom. Koń ten był własnością hrabiego de Lagrange. Należy im oddać hołd za uprzejmość, z jaką przyjmują ten cios zadany ich narodowej miłości własnej, którą dotychczas usprawiedliwiały tak liczne zwycięstwa. „Szczerze winszujemy naszym sąsiadom", powiada *Times*, „takiego wypadku uczciwej walki". „Pobito nas zaszczytnie na naszym własnym gruncie" mówi *Morning Post*, który nawet twierdzi, że „ważny ten wypadek tyle się przyczyni do serdecznej „zgody, ile przymierza dyplomatyczne, lub traktaty „handlowe". Inne dzienniki angielskie w podobny przemają sposób i podobne objawiają uczucia.

* *La Fr.* P. Bismarck przemawiał znowu 2-go b. m. w izbie niższej pruskiej dla odparcia zarzutu, jakoby prowadził z Danją układy w zamiarze zwrócenia jej Szlezwigu północnego. Oświadczył on, że jeżeli kwestja księztw nie została dotąd załatwioną, wina w tym względzie ciąży na oświadczeniach niestanowczych księcia augustenburgskiego. „Jeżeli księztwa „przystaną na nasze warunki," nadmienił p. Bismarck, „w takim razie całkiem obojętnem będzie dla „nas, czy dadzą sobie tę lub ową konstytucję."

---

* *La Patr.* Jeżeli prawdą jest, że opłakany stan finansów zmusza rząd Stanów Zjednoczonych do rozpuszczenia części armji, to z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że dotąd armja ta nie została zmniejszona o 400,000 ludzi. Wszystkie główne korpusa, zostające pod dowództwem Shermana, Granta i innych jenerałów, stały jeszcze obozem, w chwili odejścia ostatnich wiadomości, pod Waszyngtonem, gotując się do wielkiej rewji. Rozpuszczono jedynie, *w zasadzie*, niektóre oddziały ochotników, którym czas służby upływa w październiku, i sprzedano statki kupieckie uzbrojone przez rząd związkowy. Rozpuszczono także do domów 100,000 ludzi należących do ogromnego komisorjatu armji związkowej. Na tem ogranicza się dotąd redukcja uskuteczniona w kadrach wojsk amerykańskich. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że armja Stanów Zjednoczonych, która liczyła niegdyś od 15 do 17 tylko tysięcy ludzi, wynosić będzie obecnie od 200 do 250 tysięcy, co stanowić będzie bardzo piękną liczbę jak na naród, który przedstawiany jest nam jako wzór do naśladowania.

---

* *Rus. Inw.* Najjaśniejszy Pan najwyżej zatwierdzić ruczył ułożony przez oddzielny komitet wojskowy projekt zmian i dodatków przepisów, jakie mają być wprowadzone w regulaminie bataljonowym, wydania z r. 1860.

* *Rus. Inw.* Pułki znajdujące się w St. Petersburgu, od 26 maja (7 czerwca) zaczną wychodzić do obozu Krasnosielskiego.

* *Gol.* W dniach 19 i 20 maja (v. s.) nawiedziła Petersburg burzliwa jesienna niepogoda. W ciągu tych dwóch dni gwałtowny wiatr nie ustawał dąć od strony morza tak, że woda w Newie i kanałach podniosła się na kilka stóp. W niższych częściach miasta woda z odpływowych wodociągów wystąpiła na ulice i zalała mieszkania w suterenach. Wiatr był tak mocny, że w niektórych miejscach miasta pozrywał szyldy. Dnia 19 maja, wieczorem, przejeżdżanie powozów na mostach Troickim i Litejnym wstrzymanem zostało, a nawet przechodzący pieszo z trudnością mogli je przebywać. Na kanałach ustał ruch galarów i statków, bo te nie mogły przepływać pod mostami, z powodu wysokości wody sięgającej prawie ich pokładu. Przewożenie przez Newę także wszędzie wstrzymano. Okręta kupieckie na Newie, poniżej mostu Mikołajewskiego i przy ujściu rzeki, z trudnością trzymały się na kotwicy. Parostatki do Peterhofu i Kronsztadn nie przestawały jednak kursować. Na odnodze morskiej pływały resztki belek i desek, niewiadomo z czego; być może z rozbitego galaru, który widziano w blizkości wiech. W Peterhofie uszkodzona została od wiatru jedna łazienka. Dalsze urzędowe doniesienia dostarczą nam wiadomości o tej dwudniowej burzy, która jest rzadkiem zjawiskiem u nas o tej porze roku. Z admiralicji i z twierdzy dawano ciągle sygnały armatnie. W ostatnim czasie barometr ciągle się zniżał i przepowiadał burzę, a z 19 na 20 maja wskazywał już wicher. Od wczorajszego dnia większa część wyspy krestowskiej zalana była wodą, jak niemniej wyspy kamienna i piotrowska. Na tych wyspach wiatr połamał mnóstwo drzew, a na piotrowskim wyrwał z korzeniem stuletnią sosnę, która obaliwszy się na sztachety sąsiedniego domu, złamała je. Miejscowość zwana „Staraja derewnia" zalana była wodą, która w „Nowej" dochodziła aż do cerkwi. Piotrowska wyspa zawaloną jest drzewem, zapewnie naniesionym z rozbitych tratew. Na wyspach woda była słoną, co jest dowodem że napędzoną została z dość odległego morza. Na wasylewskim Ostrowie cały prawie „Mały prospekt" zalany jest wodą, która poczęści spłynęła i na poprzeczne ulice. W wielu miejscach zalanych wodą przywożono żywność na czółnach, jako to, w niektórych ulicach wasylewskiego ostrowia, na wyspach piotrowskiej, kamionnej i t. d.

* *Rus. Inw. Dep. tel. z Orenburga z d. 21 maja.* Wojska emira Buchary zajęły Chodżent, i mułła Alimkuł, nie mając środków stawiania oporu, uciekł w góry. - Do tego dodaje *Rus. Inw.* Powyższy telegram z Orenburga wskazuje, że spory pomiędzy Bucharą a Kokanem nie skłaniają się na korzyść Alimkuła, zarządzającego, z powodu małoletności chana, posiadłościami kokańskiemi. Emir Buchary zmusił Alimkuła do ucieczki w góry, i zajął miasto Chodżent, leżące na lewym brzegu r. Syr Darji, pomiędzy miastami Taszkentem i Kokanem.

* *St. Pet. Wied.* Dnia 4-go maja, dany był w Wilnie obiad pożegnalny dla byłego pomocnika dowodzącego wojskami wileńskiego okręgu wojennego, jenerał-lejtnanta Chruszczewa, na który zebrało się do 90 osób.

---

* Na polu krajowego przemysłu, rękodzieł i sztuki, każdy świeżo powstający zakład, jako rękojmię rozpowszechnienia pracy, spożytkowania kapitałów i zmniejszenia potrzeby uciekania się po zagraniczne fabrykata, witamy z prawdziwem zadowoleniem, a to tem bardziej, jeżeli szczupła i niedostająca liczba tego rodzaju krajowych zakładów, codziennie daje nam uczuwać potrzebę ich pomnożenia. Potrzebie tej właśnie będzie odpowiadać stopniowo, nowy zakład mechaniczno-fabryczny założony obecnie ze znacznym nakładem, w domu Nr. 1855 przy ulicy Zakroczymskiej, w którym głównie produkowane będą, według najnowszych pomysłów i ulepszeń, aparaty i przyrządy telegraficzne, dzwonki elektryczno-sygnałowe, różnorodne do telegrafów przyrządy i przybory, narzędzia miernicze, narzędzia fizyczne, wagi różnych systematów, szczególniej decymalne i centymalne, prasy ręczne kantorskie i wszelkie inne artykuły w zakres mechaniki wchodzące. Założycielem i właścicielem tego zakładu, jest znany z swego zamiłowania w mechanicznych studjach sztabs-kapitan 1 bataljonu saperów Woroncow-Weljaminow, zarządzający polowym telegrafem, któremu również winniśmy urządzenie w Warszawie, tak małym kosztem, policyjnego telegrafu i komunikacji elektryczno-dzwonkowych, o których w swoim czasie obszerniejszą w pismie naszem podaliśmy wzmiankę. Nie wątpimy, że z zakładu tego przedewszystkiem korzystać zechcą urządzające się nowe żelazne drogi, przy zaprowadzeniu koniecznych aparatów telegraficznych i innych mechanicznych przyrządów, które tu na miejscu, stosownie do zamówienia, z zupełną, pod zaręczeniem zakładu dokładnością, nierównie taniej jak za granicą przygotowanemi być będą mogły. Zakład pomieniony w d. 22 maja (3 czerwca) t. j. w zeszłą sobotę, przez wielebnego kustosza soboru Imci ks. Czechowicza, religijnie w obec zebranych wszystkich jego pracowników poświęcony został. Aktowi temu obecnymi być raczyli: JW. jeneralnego sztabu jenerał-major Witkowski, prezydent miasta, zastępujący warszawskiego ober-policmejstra pułkownik Kołyszkin, w zastępstwie jenerała Ulrycha, dowódcy 1-ej brygady saperów, dowódca bataljonu saperów podpułkownik Małkow, członkowie zarządu inżynierji, niektórzy kupcy i obywatele protegujący przemysł krajowy, oraz wyżsi urzędnicy administracyjnego i policyjnego zarządu miasta. Po zwiedzeniu zakładu we wszystkich jego oddziałach, obejrzeniu machin i aparatów fabrycznych, p. Weljaminow przyjmował zaproszone osoby z wystawną gościnnością w swoim mieszkaniu, odbierając szczere życzenia szybkiego rozwoju i pomyślności zakładu.

* *G. Handl.* w sprawozdaniu tygodniowem giełdy warszawskiej pisze: Czynność naszej giełdy w wekslach na miejsca zagraniczne w tygodniu upłynionym mało była ożywiona, a obroty wekslowe w ogólnej sumie swej policzyć tylko do średnich możemy. Chwiejące się notowania waluty naszej na giełdzie berlińskiej, mała tylko w stosunku do ilości wywiezionego zboża, dotychczas w Gdańsku i Berlinie uskuteczniona sprzedaż onego, nader niskie za te produkta tam osiągnięte ceny, a nadewszystko brak ruchu wywozowego w portach Rygi i Petersburga, skutkiem którego nasz targ giełdowy nie był zasilany remessami taniemi, objaśniają nam przyczyny główne, dla których się kursa walut zagranicznych u nas w tygodniu upłynionym nie obniżyły. W krótce wypada nasz jarmark na wełnę, może on nam tym razem przyczyni większego napływu remess i tańsze kursa, chociaż dotychczas zwykle w porze jarmarku kursa nasze przeciwnie wyżej się trzymały aniżeli w porze o miesiąc wcześniejszej lub o tyle późniejszej. W tym roku jednakże mało w kraju naszym zakontraktowano wełny, tem samem mało sum zadatkowych użyto, przeto w jarmarku samym spodziewać się należy większego dowozu wełny a przy kupnie wypłaty większych sum, które kupcy zagraniczni przygotować muszą, przywożąc z sobą albo gotowe remessy, albo dysponując na bankierów zagranicznych. A chociażby nawet tylko nasz pieniądz papierowy przywieźli, zawsze się zakupem onego za granicą do podniesienia się tam kursu naszej waluty przyczynią, co na obniżenie ażia zagranicznych walut u nas wpłynąć nie omieszka. Tranzakcje w papierach publicznych i akcjach, w tygodniu ostatnim nader były ograniczone; listów zastawnych tak mało zakupywano, że kurs ich znowu się o $1/5$, $1/6\%$ obniżył. Obligi skarbu pozostały bez obrotu, a będąc ciągle ofiarowane, kurs ich od tygodnia poprzedniego o $1/2\%$ się obniżył. Pięcioprocentowe bilety Banku Cesarstwa spadły również o $1/2\%$, a mimo to chęć kupna ciągle mała. Obroty w akcjach kolei żelaznych ograniczyły się do kilku partij Bydgoskich i Terespolskich, zaś Warszawsko-Wiedeńskie i Rosyjskie, całkiem były zaniedbane. Nowa pożyczka premjowa, której oryginałów z dniem każdym więcej się pojawia, przy obniżeniu kursu poprzedniego o $1/2$ do $3/4\%$ prawie codziennie była kupowaną.

---

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone,* **w dniu 25 maja (6 czerwca) r. b. a mianowicie: pod adresem, Juljan**

Zieliński w Jakobsztadt, Michał Napiwkin w Rażani, Szymon Berner w Moskwie, K: Ajass w Wilnie, W: Sawicki w Petersburgu, Son Excellance Mer Alexandre Ostrowski a S. Petersburg, Ilje Szemszyn w Bełchowie Gub. Orłowskiej, Józefa Zaruska w Komarach, Franciszek Błoński w Przewozkach, Anna Mieczyńska w Jonczewie, Ryfka Silberstejn w Pozniewie, Lassoth w Brześciu Lit., Bernard Fejnjung w Odessie, Rusanowski w Oranach, Iwan Semonow w Moskwie.

---

* W dniu 23 24 i 25 maja (4 5 i 6 czerwca) 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci męzkiej 82, żeńskiej 80; *Starozakonnych*: płci męzkiej 10, żeńskiej 3; razem 175; zaślubieni: *Chrześcijanie*: Lewandowski Leon artysta teatrów, z Lutostańską Aleksandrą; Wilczewski Wojciech kupiec, z Niewęgłowską Marją; Perkowski Ignacy woźny sądowy, z Zawrewicz Pauliną; Niedzielski Franciszek żołnierz urlopowany, z Orłowską Józefą; Sławiński Piotr żołnierz urlopowany, z Szymańską Franciszką służącą; Dąbkowski Józef szewc, z Wesołowską Marjanną szwaczką; Jarzębowski Antoni mularz, z Tomaszewską Marjanną wyrobnicą; Rózga Marcin służący, z Rybczyńską Anielą służącą; Konarski Juljan rzeźnik, z Abramowicz Pelagją; Melerowicz Wojciech żołnierz, z Dutkiewicz Marjanną wyrobnicą; Boniecki August służący, z Kochanowską Józefą służącą; Kierzek Jakób służący, z Janicką Rozalją służącą; Klunecki Franciszek pozłotnik, z Bonarską Joanną; Pągowski Włodzimierz pisarz wojskowy, z Pawlak Krystyną; Czech Władysław drukarz, z Manowską Anną; Stolarski Józef Byftreger, z Demkis Franciszką sługą; Budzelewski Jan szewc, z Miszczuk Rozalją sługą; Kołodziejczyk Franciszek służący, z Michalską Teklą sługą; Radzikowski Marcin kowal, z Wydrzyńską Pauliną służącą; Mentzel Jan, czel mydlarski, z Ulrych Elzbietą sługą; Suchocki Jakób służący, z Kalisiak Apolonją służącą; Walczak Andrzej podoficer, z Krupińską Emilją sługą; Podleśny Franciszek czel. zduński, z Kowalską Franciszką sługą; Trączkowski Andrzej czel. kraw., z Szumańską Anielą; Slezenko Michał żołnierz, z Kąkol Marjanną sługą; Siedtke Frydrych lokaj, z Szczęk Marjanną sługą; Bobrzyk Wincenty czelad. stol., z Kamler Emilją; Hikerty Piotr czel. stol., z Leitkep Franciszką; Jung Jan oficjalista, z Łapińską Julją; Palmowski Mateusz wyrobnik, z Gołaszewską Marjanną wyrobnicą; Winnicki Józef krawiec, z Andres Maryą; Piłow August żołnierz, z Pastuszyńską Marją sługą; *Starozakonni*: Szpilrain Mosiek kupiec, z Baumberg Felicją; Pass Wolf Lajzer handlarz, z Trembacz Surą; Mindelson Szapsia, z Grünnlat Hudą; zmarli: *Chrześcijanie*: Olszewski Karol lat 46, urzędnik rady administracyjnej; Wernitz Krystjan Samuel lat 48, kupiec; Zalewski Lucjan lat 22, uczeń szkoły gł.; Krajnicka Anna lat 55, żona urzędnika; Kowalski Wojciech lat 65, majster slus.; Schorsch Joanna Karolina lat 52, wdowa po majstrze szewc.; Werpachowski Józef lat 29, czelad. bednar.; Goździkowski Mateusz lat 75, czelad. stolar., Rostanowicz Jadwiga lat 46; Skibińska Franciszka lat 27; Martin Józefa lat 35, żona szewca; Mączyńska Julja lat 55, wyrobnica; Konicka Katarzyna lat 40, wyrobnica; Fibich Wojciech lat 45, dymis. żołnierz; Nikutą Weronika lat 12, uczennica instyt. głuchoniem.; Kraetschmar Marya lat 9; Wróblewski Karol lat 3, syn kucharza; Moszczeńska Kunegunda lat 2, córka ogrodnika; Konarski Franciszek rok 1 pół, syn wyrobnika; Hąbielski Władysław rok 1; Czarniawska Celestyna rok 1 miesięcy 2; córka slusarza; Bystrzycka Marjanna miesięcy 5, córka mularza; Rodach Ludwik miesięcy 9; Rowiński Stanisław miesięcy 1; Maniewska Bolesława miesięcy 10, córka zduna, Iberszer Stanisław miesięcy 3 dni 15, córka urzędnika; Szypowska Joanna dni 28, wychowanka Dzieciątka Jezus; Openkowska Anna lat 2 miesięcy 1, córka oficjalisty; Łozińska Zofia rok 1 miesięcy 6, córka profesora; Wiśniewski Władysław miesięcy 2 syn szewca; Bromert Jan miesięcy 4, syn lakiernika; Hennich Rozalja miesięcy 9, córka rękawicznika; Fantaine Ludwika miesięcy 7, córka urzędnika; Kęsicki Antoni miesięcy 10, syn krawca; Uziębło Franciszek miesięcy 8, syn urzędnika; Liedtke Michał miesięcy 5 syn stelmacha; Krasuska Marjanna miesięcy 2 dni 15, córka dozorcy rewiru; Schloetzer Amalja miesiąc 1, córka slusarza; Pawłowska Kazimira lat 5, córka krawca; Sipowicz Stanisław rok 1 miesięcy 6, syn dozorcy rewiru; Gradowska Marja dni 3, córka kupca; *Starozakonni*: Szychta Lajzer lat 70; Simonsohn Kajla lat 17; Owczarek Brucha lat 2; Herc Icyk rok 1; Zand Zygmunt rok 1 miesięcy 6; Tuchband Szaja lat 3; Wajs Hersz rok 1; Stamkułka Gołdk rok 1; Kielter Sura rok 1; Kulig Moszek miesięcy 4; Zyskind Hinda miesięcy 8; Silbergleit Èstera rok 1; Hertz Lewek miesięcy 1; Eizenband bezimienna dni 1; Front Zajnwel miesięcy 1 dni 7; Rubinsztein Nucha miesięcy 10; Langman Moszek miesięcy 6; Rozenblum bezimienna dni 3; Fogel Mordka miesięcy 1 dni 7; Zawoznik Moszek miesięcy 2; dwoje dzieci nieżywo urodzonych.

---

* W dniu 25 maja (6 czerwca) przyjechali do Warszawy, jenerał-lejtnant *Krasnokutski* z Włocławka; rzeczywiści radcy stanu *Praniszników* i *Kudrjawnjew*, i radca stanu książę *Oboleński* z Petersburga;—wyjechał zaś rzeczywisty radca stanu *Kukolnik* do Petersburga.

Prasa polska za granicą.

Dzień 22 maja, jest dniem żałobnym dla dawnej emigracji polskiej w Paryżu. Corocznie w dniu tym emigracja ta zbiera się w kościele w Montmorency, gdzie odprawia się nabożeństwo żałobne; po nabożeństwie ksiądz francuzki wchodzi na ambonę, a po kazaniu, w którym polityka większą gra rolę niż religja, obecni udają się na cmentarz dla odwiedzenia grobów Mickiewicza, Niemcewicza i innych znakomitości polskich z pierwszej emigracji, tam pogrzebanych. Paryzki korespondent *Dzien. Warsz.* *) niedawno zdał sprawę z podobnej uroczystości, przy której był obecny i opisywał różne doznane wrażenia na widok szczątków dawnej emigracji, usiłujących odrodzić widmo z przeszłości i tłumów nowej emigracji, które, jak powiadał, poświęciły ojczyznę dla złudzenia i mogły sądzić się w prawie zanosić skargę na umarłych, —których zasiew tyle dał trupów i wspomnień przerażających.

*) Patrz *Dzien. Warsz.* z 18 (20) maja Nr. 119.

Korespondent paryzki *Dzien. Pozn.* także zdaje sprawę z żałobnej uroczystości w Montmorency w roku bieżącym, lecz uwagi jakie mu ona nasuwa, są zupełnie innej natury. Nie żałuje on rozlanej krwi, nagromadzonych gruzów w dążeniu do niedających się urzeczywistnić złudzeń; łzy, krew, spustoszenie, stanowią przedmiot do deklamacij przeciwko moskiewskiemu barbarzyństwu, ale nie zasługują na to, aby zwrócić poważną uwagę patrjotów. Korespondenta zatem inaczej uderzył widok dawnej i nowej emigracji zebranych razem w kościele i na cmentarzu w Montmorency. Dwie te emigracje wydawały mu się jakby dwie różne rasy,—jedna jako rasa olbrzymów, jeszcze trzymających się prosto, pomimo upadku; druga jako rasa pigmejczyków, zwyciężona przedtem nim zaczęła walczyć, a która nie umiała ani nic podjąć, ani nic utworzyć.

„Emigracja z 1831 wyniosła z sobą” powiada on „całą organizację polityczną kraju, miała w swem łonie mężów stanu i broni, którzy chociaż byli przedstawicielami sprawy przegranej, mieli prawo tę sprawę reprezentować, wyszli bowiem z kraju namaszczeni uprzednio sankcją woli narodowej, jawnem działaniem zdobyli sobie stanowisko polityczne i uznanie przynajmniej w pewnych kołach....

.... „Innem zupełnie jest położenie emigracji z 1864 roku. Niewyniosła ona z sobą ani imion uznanych, ani zreorganizowanego korpusu wychodźczego. Przy robotach tajnych, jeżeli i były jakie osobliwości bardziej wydatne, musiały się zebrać i zniknąć pod osłoną robót podziemnych.“

Po tym wstępie, korespondent robi szacowne i dziwne wyznania. Przedstawia on tajnych naczelników ruchu jako nie wiedzących dokładnie czego chcieli, co mogli, jako nieznających narodu, któremu „chcieli wcielać od razu, ryczałtem, dawne formułki wykute po rozmaitych kuźniach emigracyjnych, nie zwracając baczenia na to, że naród, chociaż karmiony, nie zawsze pożywa strawę”; jako „zużywających świętości narodu na *płatanie figielków* władzom”, i dzielących się na nieprzyjazne stronnictwa, „które jedne i drugie nie rozumiejąc narodu, przewodnikami być nie mogły.” Jest to faktem, dodaje korespondent, że „naród (jaki naród?) przechylił się na stronę tych co gorętsze mieli serca, choć *słabsze głowy*.”

Korespondent powraca kilkakrotnie, jakby z upodobaniem, do tej politycznej i intelektualnej nieudolności ludzi, którzy stanęli na czele ruchu, do ich rozdwojeń, i zapewnia w tym przedmiocie, że naród (zawsze ten nieokreślony wyraz naród!) wymierzając sprawiedliwość i kierowany instynktem, odłączył się od swych przewodników, sam powstał i wszedł samodzielnie na drogi swe własne.

Zapomniał tylko wyłuszczyć jakie to były te *drogi własne*, i do jakiej kategorji należał *naród*, ciągle powracający mu pod pióro, a któremu przypisuje taką znakomitą dozę roztropności. Korespondent mówi o nieudolności dwóch obozów, jakie utworzyły się w stronnictwie tak zwanem narodowem: te dwa obozy, jak wiadomo, były, obóz białych i czerwonych. Obóz białych, mawiał: naród...; obóz czerwonych mawiał toż samo. Zatem już mamy dwa narody. Jakiż był zatem trzeci o którym mówi korespondent? Zapewne to wielki naród, stanowiący większość w każdym kraju, orzący, bronujący, koszący i t. d., jednem słowem włościanie. Lecz widzieliśmy że ten naród nie brał wcale udziału w powstaniu, i dla tego właśnie był uważany przez nie jako nieprzyjaciel. Zatem, jaki jest, pytamy się, naród korespondenta *Dzien. Pozn.*?

Cały list tego korespondenta, możnaby przytoczyć od początku do końca, dla okazania, jak zawikłana, bez związku, sprzeczna jest, cała ta logomachja publicystów emigracji. Wynoszą pod niebiosa powstanie z 1863 r., a przyznają wszakże, „że powstanie zaczęło się bez wiedzy tych co mu przewodniczyć mieli i zgasło bez ich rozkazu!“ Dodają oni: „Działanie było tajne, emigracja tajna, to też nie mogła wyrobić ani *jednej wydatnej osobistości* (to prawda); czynności bowiem wszystkich były zakryte, oddane na dowolność sądów nieznających ani położenia, ani okoliczności (któż je więc znał?) *zawistnych mierności*, co dla usprawiedliwienia siebie ochoczo ciskali błotem na wszystkich i na wszystko (zatem nie *Dzien. Warsz.* ma monopol ciskania błotem na wszystko i na wszystkich). Z tych gonitw wzajemnego szargania się smutny pozostał owoc; oto sponiewieranie się wzajemne i rozproszenie sił wszystkich, niedających się skupić *do żadnej pracy na przyszłość*. Wylęgła się choroba gorsza niż nienawiść partyjna, a mianowicie zobojętnienie, apatja; wszyscy to czują, każdy w głębi duszy uznaje potrzebę podzwignięcia się z tego nieokreślonego położenia, i z całą wiarą wpatrzył się w kraj i ztamtąd *oczekuje hasła!*“

Jeżeli emigracja oczekuje na hasło z kraju, długo będzie oczekiwała i może spać spokojnie, bo kraj ma już dosyć zaburzeń i wcale nie jest gotów rzucić się z swego popędu w awantury, podobne do tych, w jakie go wciągnięto na jego szkodę.

Ojczyzna zdając także sprawę z żałobnej uroczystości w Montmorency, podaje całkowity tekst kazania, mianego z tego powodu przez księdza Perraud. Zbytecznem byłoby dodać, że kaznodzieja francuzki, nie znający wcale Polski, powtórzył tylko to, czego go nauczyli koryfeusze emigracji. Jak to powiedział paryzki korespondent *Dzien. Warsz.*, mowa ta była tylko reklamą na korzyść przeszłości, której niepodobna wskrzesić. Jeden ustęp tej mowy szczególniej nas uderza, mianowicie, gdzie wysławiając czyny ostatniego powstania,—uciekinierów, którzy byli wszędzie z wyjątkiem pola bitwy, mówca porównywa sztandary jakich powstańcy nie posiadali, z sztandarami francuzkiemi, poszarpanemi przez kartacze pod Sewastopolem. Trudno dalej posunąć nadużycie przenośni. Jak można się ośmielić profanować sławę nabytą pod Sewastopolem przez armję francuzką, porównywając ją ze smutnemi wawrzynami zdobytemi w głębi lasów, lub przeciwko ludziom bezbronnym przez mniemanych żołnierzy niepodległości polskiej. Wątpimy bardzo, aby żołnierze francuzcy byli zbyt wdzięczni księdzu Perraud za to porównanie.

Kiedy Napoleon wyrażał zdanie, iż należy prać brudną swą bieliznę w rodzinie, nauczał, że są rany narodowe, których nie należy wystawiać przed oczy cudzoziemców. Napoleon miał słuszność. Czy następnie korzystano z jego rady? Niestety! nie; a emigracja polska mniej niż ktokolwiek. Polak, niejaki p. E. Ł. K..., pisze z Lipska do *Ojczyzny*, iż sztukał do drzwi magnaterji polskiej, to jest Czartoryskich, Poniatowskich, Wąsowiczów, Potockich i t. d., w celu zebrania sumy 7,000 talarów, dla nabycia gruntu, na którym wznosi się pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku, a który ma być sprzedany przez publiczną licytację 15-go czerwca. Czy p. E. Ł. K... i *Ojczyzna* nie lepiejby zrobili, gdyby byli o tem zamilczeli? Wprawdzie była to sposobność dania przycinku magnaterji polskiej, i nie chciano się pozbawić tej rozkoszy czysto demokratycznej.

Ojczyzna z powodu wyjazdu z Warszawy trupy włoskiej i cyrku Hinnego, zapewnia, że „zabawy urządzone przez rząd, nie mogą publiczności rozweselić.” Cokolwiek niżej donosi, że trupa artystów dramatycznych polskich ze Lwowa, spodziewana jest w Poznaniu, gdzie jak wiadomo nie ma teatru polskiego. Co będą robili ci biedni artyści, pośród ludności polskiej, która nie chce się *rozweselić*. Według tego co powiada *Ojczyzna*, emigracja pragnęłaby wsadzić nas na chleb i wodę, zapewne dla tego, aby łatwiej jej było wyciągnąć z kraju środki dla siebie, do rozweselenia się.

Usiłując wmówić że Polska nie chce się rozweselić, *Ojczyzna* przez dziwną sprzeczność, podaje ospis sutego balu danego przez obywatela w powiecie opatowskim, i uważa za zbrodnię uczestniczącym w nim damom, świetność ich strojów i przyjemność doznaną w uczciwej zabawie. Przy tej sposobności, używa wyrazu *bachanalje*. *Ojczyzna* nie dba o uprzejmość dla dam. Wszystko to byłoby smutne, gdyby nie było śmieszne.

ſ

Ameryka.

* *Messager franco-américain*. Gabinet związkowy najbardziej się zajmuje kwestją reorganizacji stanów południowych. Zdania jak powiadają są podzielone; z jednej strony jest p. Stanton popierany przez jednego a może dwóch swoich kolegów; z drugiej prezydent i reszta członków gabinetu. Głosowanie murzynów na południu jest najtwardszym orzechem do zgryzienia dla mężów stanu w Washingtonie. Zapewniają że prezydent obawia się przyjąć na siebie odpowiedzialność za takie rozszerzenie prawa wyborczego, i że chciałby przed wydaniem postanowienia, zasięgnąć przynajmniej rady kongresu.

* *Cour. des Et. Un.* wspominając o skutkach jakie spowodowało nagłe usamowolnienie murzynów, powiada że podług wszelkich korespondencij, ani Karolina północna, ani Wirginia nie zdołały uniknąć niedogodności jakie pociągnęło za sobą wydanie rozporządzenia, w niczem nie złagodzonego poprzedniem prawodawstwem, takiem które mogłoby stanowić jakiś rodzaj stanu przejściowego. W Norfolk jenerał Gordon ogłosił proklamację, która uprzedza murzynów aby pomyśleli o pracy, mogącej zaspokoić ich własne i rodzin ich potrzeby, gdyż rząd nie może ich dłużej mieć w swej opiece.

* *La Fr.* Komisarz cesarsko-meksykański, o którego przybyciu do Nowego Jorku donosiły depesze, nazywa się p. Ludwik de Arrojo. Niektóre dzienniki

nowojorkskie narobiły wiele hałasu z powodu domniemanych układów, wszczętych pomiędzy cesarzem Maksymiljanem a jenerałem skonfederowanym Kirby Smith, dowodzącym jeszcze szczątkami wojsk południowych w Teksas. Komisarz meksykański zaprzeczył stanowczo tej wieści, oświadczając słusznie, że mogli ją wymyślić jedynie ci, którzy mają interes w popieraniu przedsięwzięcia flibustjerów przez obudzanie drażliwości ludu amerykańskiego.

Austrja.

* *Wien. Z. Wiedeń, 3 czerwca.* Cesarsko-królewski sąd krajowy wydał na wniosek prokuratora wyrok pod d. 31 maja r. b., wzbraniający dalszego szerzenia dzieła pod tytułem *Les vieux polissons*, par Alfred Sirven, Paris 1865, a to z powodu nieobyczajności tej książki. Cesarsko-królewska prokuratorja zaleciła zasekwestrowaniu numeru 15 czasopisma *Kukuk* z d. 30 maja r. b., z powodu przekroczenia przeciw dobrym obyczajom; sąd krajowy potwierdził 1 b. m. to rozporządzenie.

Azja.

* Powstanie taipingów nie zdaje się być jeszcze na dokończeniu, jakkolwiek *China Mail* sądzi, że w ciągu kilku miesięcy, całkiem przytłumionem zostanie. Ostatnie wiadomości przedstawiają powstańców jako w bliskości miasta Szangszo, otoczonych z dwóch stron wojskiem cesarskiem, podczas kiedy brzeg morski strzeżony jest przez statki celne. Donoszą także o zwycięstwie powstańców, gdzie cesarscy mieli stracić 1,000 ludzi; w poprzedniej zaś potyczce powstańcy stracili 2,000 ludzi, których według *North China Daily News* wzięto do niewoli a następnie stracono. W tymże dzienniku czytamy: Wojska cesarskie największych się dopuszczają barbarzyństw na europejczykach, z których dwóch zostało straconych bez odniesienia się do właściwych konsulów, trzech zaś trzymają w obozie cesarskim, jako jeńców w klatkach; cierpią oni męki najokrutniejsze, jakie tylko sobie wystawić można. Powodem do tego ma być podejrzenie, jakoby mieli sprzedawać broń dla powstańców. Mandaryni obiecali znaczne nagrody pieniężne za głowę każdego europejczyka, któregoby podejrzywano o pomaganie powstańcom; z tego wszystkiego w Amoy mocne ma panować nieukontentowanie pomiędzy europejczykami. Zbrodnie wszelkiego rodzaju do najwyższego doszły stopnia w Hong-Kong, urągają się z władz municypalnych, które do ukarania takowych są zupełnie bezsilne. Innego środka tu nie masz, by wyjść z tego położenia, jak ogłoszenie prawa doraźnego, co też wkrótce ma nastąpić. W bliskości Hong-Kong statek duński kupiecki *George-Andreas* atakowany został przez korsarzy, którzy złupiwszy go następnie opuścili; kapitan w walce poległ. *Overland-China-Mail* donosi, że siła morska tudzież wojskowa, nadal stale w tych krajach utrzymywane będą, ze stacjami w Japonji i Hong-Kong, które to miasto po 20,000 funt. ster. rocznie na koszta utrzymywania takowej składać ma. Obecność w tych wodach znacznej siły zbrojnej, jakkolwiek sprawia pewne uczucia bezpieczeństwa w razie danym, nie jest jednak dowodem zaspakajającego położenia rzeczy. Rezultat stosunków z Japonją po sześciu latach pomimo zawartych z nią traktatów wiele zostawia do życzenia. Pomiędzy klasą ludności tak zwaną o dwóch mieczach, tudzież urzędnikami panujeprzeciwko europejczykom, wielka nienawiść przybierająca barwę patrjotyzmu. Jeden z dwóch zabójców straconych za zamordowanie dwóch oficerów angielskich, szedł na śmierć z rzadką determinacją, chlubiąc się ze swego czynu. Sir Rutherford Aloock zechce może korzystać z pierwszego pogwałcenia traktatu, by użyciem siły zbrojnej rozszerzenia się tego antagonizmu przeciwko europejczykom zapobiedz.

Belgja.

* *L'Indep. bel.* Tegoroczny sezon kąpieli morskich, jak donoszą, obiecuje odbyć się pod najpomyślniejszemi dla miasta Ostendy wróżbami i już bardzo wiele znakomitych osób pozamawiały tak dla siebie samych jak i dla swoich rodzin mieszkania. Podług wiadomości zaczerpniętej z *La Flandre maritime*, donieśliśmy w ostatnich dniach o przybyciu w początkach m. sierpnia rodziny królewsko-wirtembergskiej; dziś dowiadujemy się jeszcze, że oprócz owych dostojnych gości przybędzie jeszcze w tym samym czasie do Ostendy król bawarski w licznem towarzystwie, i że zostało już dla niego zamówione mieszkanie u Santoine.

Francja.

* *La Fr.* P. Drouyn de Lhuys i p. Heeren, minister-rezydent wolnych miast niemieckich przy dworze tuileryjskim, wymienili dnia 1 b. m. ratyfikacje traktatu handlowego i konwencji literackiej, zawartych 4 marca r. b. pomiędzy Francją i miastami hanzeatyckiemi i mających wejść w wykonanie z dniem 1-m lipca r. b.

* *Die Pres.* Donoszą z Paryża, że akredytowani przy dworze tamecznym posłowie obcych mocarstw zerwali stosunki z księciem Napoleonem, i że ten został poniekąd proskrybowany przez całe ciało dyplomatyczne.

* *Op. Nat.* Projekt urządzenia konnej policji miejskiej napotyka na przeciwników. Niektórych zraża wydatek jaki pociągnie za sobą kupno, karmienie, pomieszczenie i utrzymanie 600 koni. Wątpią aby patrol konny, którego stąpanie z daleka słyszeć się daje tym których ma z nienacka zaczepić, skuteczniejszą mógł rozciągnąć opiekę niż oddział policjantów pieszych. Jeżeli ajenci policyjni nie mogą przebyć pieszo drogi od środka Paryża do zewnętrznych cyrkułów, co jednak codziennie czynią wszyscy robotnicy których drożyzna mieszkań wyrugowała aż za miasto, to prefekt policji mógłby urządzić obsługę za pomocą omnibusów, w rodzaju tej jakiej używają dla bryftregierów. P. Boittelle mógłby także mieć dla obsługi za-miejskiej kilka koszar urządzonych przy fortyfikacjach, w których pomieściłby ajentów zajętych w tamtych stronach. Komunikacja telegraficzna łączyłaby te koszary z prefekturą policji. Z zetknięcia idei powstaje światło, i bardzo być może, że teorja postępowa i ekonomiczna naszego korespondenta zmieni pod niektóremi względami zamiar wznowienia dawnej straży królewskiej Ludwika IX.

Hiszpanja.

* *Corr. Hav. Bul. Madryt, 1 czerwca.* P. Gonzalez Bravo powiedział dziś w izbie, że stanowisko rządu daleko jest dziś silniejsze niż było stanowisko rządu francuzkiego przed 1848 rokiem, gdyż opiera się na ustalonej dynastji dziedzicznej.

Prusy.

* *Pos. Z. Berlin, 2 czerwca.* Wielki książę oldenburgski miał wczoraj z rana, zaraz po swem przybyciu do Berlina, dwugodzinną konferencję z prezesem ministrów p. Bismarckiem, a następnie znajdował się na posiedzeniu izby deputowanych. Wczoraj wieczorem. po powrocie z zamku Babelsberg, wielki książę przyjmował znowu p. Bismarcka i miał z nim drugą konferencję.

Turcja.

* *All. A. Z. Bukareszt, 27 maja. J. des Déb.* zamieścił niedawno wiadomość z Konstantynopola, że patrjarcha tamtejszy chce wysłać do Bukaresztu jednego z kapłanów, który księciu Kuzie ma zagrozić ekskomuniką, w razie jeśliby nie odstąpił od prześladowania greckich zakonników. Wiadomość ta jest tylko w części prawdziwą. W rzeczy samej przybył tu przed kilku dniami grecki ksiądz nazwiskiem Kleobulus jako wysłannik od patrjarchy z Konstantynopola; ale nie po to, ażeby grozić klątwą księciu Kuzie, lecz w celu poczynienia uwag co do niektórych nowo ogłoszonych paragrafów prawa, które nie zgadzają się z kanonicznemi prawami orthodoksyjnego kościoła. Jest to prawo zaprowadzenia w Mołdawji i Wołoszczyźnie małżeństw cywilnych, ustanowienia rumuńskiego, zupełnie od Konstantynopola niezawisłego synodu, jako też nie potwierdzone jeszcze przez księcia prawo, według którego najwyżsi kapłani kościoła orthodoksyjnego mają być uważani po prostu jako urzędnicy państwa, mianowani przez księcia i którzy przez niego mogą być zdegradowani z ich godności. Kleobulus nie tail się z celem swojej misji. Ale posłannictwo jego nie tylko w bardzo prędki ale i w szczególniejszy skończyło się sposób, gdyż zaledwie wysiadł on w jednym z tutejszych hotelów, przyszedł do niego prefekt policji i oznajmił mu, że powinien kraj w tej chwili opuścić, i że w tym celu może użytek zrobić z wozu policyjnego stojącego przed bramą. Odebrano mu wszystkie papiery i listy, przez co książę Kuza przyszedł także do posiadania pisma patrjarchy i listu rekomendacyjnego danego Kleobulusowi przez ministra sułtańskiego. Potem odstawiono kapłana w towarzystwie policji aż do Giurgewa nad granicą położonego. Można sobie wystawić, jakie ten wypadek wywołał tu wzburzenie umysłów.

* *Corr. Hav. Bul. Marsylja, 1 czerwca.* Listy z Konstantynopola donoszą, że Abd-el-Kader przed wyjazdem do Francji, zwiedzi pola bitwy w Krymie. Książę Kuza miał zaniechać zamiaru odbycia podróży na zachód.

Włochy.

* *Allg. A. Z. Turyn, 29 maja.* Jak wiadomo istniał w armji włoskiej starożytny obyczaj, że żołnierze w dnie piątkowe i sobotnie musieli pościć, to jest nie mogli jeść potraw mięsnych. Minister wojny jen. Petitti ku wielkiemu zadowolnieniu żołnierzy wydał rozporządzenie uwolniające ich od uciążliwego postu, również jak i od zupełnego wstrzymania się od jedzenia w wigilje czterech wielkich świąt.

* *Köln. Z. Florencja, 30 maja.* Jak przeważną z samej natury rzeczy odgrywają rolę we Włoszech piemontczycy, najjaśniej okazuje się to od czasu przeniesienia stolicy do Florencji. Cały handel tutejszy znajduje się w rękach kupców turyńskich i medjolańskich; toskańczycy lubią zanadto wygodę i są za opieszali, ażeby mieli zajmować się tak „podłym zyskiem."

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Łęczyca. W dniu 12 (24) maja, miejski stróż m. Konstantynowa, Stanisław Kazimierczak, lat 19 liczący, powiesił się w stajni na rzemieniu.

Sieradz. W dniu 29 kwietnia (11 maja), w m. Widawie, w domu tamecznego mieszkańca rozwaliły się ułożone w sieni deski, któremi 8-letnia dziewczyna, córka Arona Bergmana, rozgniecioną została.

Kałuszyn. Dowódca 2-ej kompanji estlandzkiego pułku piechoty N. 8, porucznik Ignatjew, w dniu 7 (19) maja odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Włocławek. O godzinie pierwszej w nocy z dnia 1 (13) na 2 (14) maja, spaliło się we wsi Włoszycy: dom z zabudowaniami gospodarczemi, 17 koni, 11 sztuk rogacizny, 300 owiec, 3 wozy, 3 bryczki; nadto znalazł śmierć w płomieniach Winiarski, robotnik, pruski poddany, 60 lat wieku liczący; zaś owczarz Antoni Jankowski uległ mocnemu poparzeniu. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Radom. W dniu 26 kwietnia (8 maja), w karczmie wsi Małoszyce zaszła bójka pomiędzy dymisjonowanym podoficerem Walentym Celek i włościaninem z wsi Jeziorowic Andrzejem Reich, skutkiem której Reich nazajutrz życie zakończył. Celek oddany pod sąd właściwy.—W tymże dniu, we wsi Trzciąż, pijani włościanie: Tomasz Majas, Jan Kulis, Maciej Botozy i Wojciech Bieda, wyszedłszy z karczmy rzucali na siebie suchym błotem; Majas będąc mocno uderzonym, zabity został.—W dniu 14 (26) kwietnia, we wsi Turowie, gminie Olsztyn, spaliły się zabudowania, zaasekurowane na rs. 1630.

Opoczno. Zamężna włościanka ze wsi Bielowic, Ewa Gąsiorowska, lat 21 licząca, w dniu 2 (14) maja z niewiadomej przyczyny odebrała sobie życie przez powieszenie się.

Radzyń. W dniu 29 kwietnia (11 maja), o godzinie 8-ej po południu, podczas burzy uderzył piorun w dom starozakonnego Ela Goldsteina i zabił starozakonną Surę Goldstein; obok tego dwóch ludzi utraciło słuch.

Przasnysz. We wsi Zimno-wody znaleziono w dniu 5 (17) maja zakopane pomiędzy krzakami, dwie skrzynki mieszczące w sobie trzcionki drukarskie i 10 sztuk broni.

Płock. W dniu 3 (15) maja, konsystujący w m. Płocku praporszczyk, z muromskiego pułku piechoty N. 21, Baranowski, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Sejny. W dniu 7 (19) maja, w mieście Sejnach spaliły się zabudowania na rs. 470 oszacowane.

Suwałki. W dniu 5 (17) maja, podoficer z pułku kaługskiego piechoty N. 5, Iwan Kotow, wystrzałem z broni odebrał sobie życie.—W dniu 30 kwietnia (12 maja), we wsi Jeglińcach spaliło się 9 domów włościańskich zaasekurowanych na rs. 1,370.

Z nad Pełtwy, 1 czerwca 1865 r.

Zapowiedzianego dziennika *Hasło*, wyszedł nareszcie numer na okaz, z umieszczonym programem na czele. Zawcześnie byłoby już dziś wydać sąd na program dzisiejszy, gdyż jak doświadczenie uczy, mało dzienników trzyma się wytkniętego przez nie programu, zmieniając i zastosowując go zwykle do czasów i zdarzeń a nawet do swych dogodności. Naprzód jednak zapowiedzieć możemy, iż jeżeli *Hasło* chociażby obecnego programu na przyszłość się trzymało, znajdzie w kraju naszym, zawsze większość po swej stronie; a tem samem zada cios śmiertelny *Narodówce*, która jakby na złość drwi z opinji swemi codziennemi fałszami i obłudą.

Oto rozwodząc się korespondent *Narodówki* z Bolonji w Nrz. 124 nad pochodzeniem nieskończonej ilości partij we Włoszech, których siła niedochodzi stu tysięcy przedstawicieli, mówi o czterech najgłówniejszych stronnictwach, któremi są: 1) rządowe, 2) postępowe, 3) republikańskie (mazzinistowskie) i 4) ultramontańskie; zalecając przytem Polsce śledzić tętna narodowego życia włoskiego, wiedzieć jakie są kierunki we Włoszech, ażeby *kiedyś*, mając *doświadczenie z innego narodu*, mogła się wystrzegać pilnie zgubnego wpływu zwolenników wstecznych zasad.

Z tych czterech wyż wzmiankowanych stronnictw, wybierzemy—chcąc oddać je pod prągierz naszych czytelników, jak nibyto korespondent z Bolonji uczynił, to trzecie, t. j. republikańskie, a to ażeby ich przekonać, jak piszą dzisiejsi korespondenci naszych

dzienników, które przed kilku laty te same zasady popierały i dziś może nawet po cichu popierają.

Korespondent z Bolonji powiada, „iż zdaje mu się, „że gdyby go kto zapytał co chcą mazziniści we Włoszech, nie umiałby odpowiedzieć, a nawet oni sami „zagadnięci w podobny sposób, zapomnieliby języka „w gębie."

Otóż odpowiemy korespondentowi z Bolonji, iż bardzo łatwo mógłby na to odpowiedzieć, gdyby tylko chciał przypomnić sobie dążenia mierosławczyków w Polsce; czyż nie było to jedno i to samo? Powiada dalej: „Chcą niby rychłej wolności, a środki o jakich „zamyślają, oddaliłyby ich o paręset mil od Rzymu i „Wenecji; krzycząc przeciw rządowi, chcieliby obalić „monarchję, aby na gruzach królestwa utworzyć naj„wolniejszą (niby to!) rzeczpospolitę, która według „ich poglądów, mogłaby najłatwiej uzupełnić jedność „z prawdziwą wolnością." Nie byłyż środki używane przez burzycieli naszych w roku 1863 też same? czyż niedoprowadziły biedny nasz kraj, chociaż nie na kilkusetmilowe, a jednakże na takie oddalenie od jego przyszłości? nie krzyczanoż przeciw rządowi, chcąc obalić jego monarchję? Kończy wreszcie ten ustęp temi słowy: „Niech ich Bóg oświeci!"—Słowa podobne, możemy i my zalecić wszystkim naszym burzycielom należącym, chociaż nie do stronnictwa mazzinistów, jednak do stronnictwa Mierosławskich, Guttrych, Kurzynów, Sapiechów, a nawet Niegolewskich i Bętkowskich i t. p.

Ustęp drugi opiewa: „Obalać wszystko, a potem „budować, czyż to ma chociaż trochę zdrowej w sobie „loiki? Dom można zburzyć i rozpocząć budowę na „nowo, lecz naród, naród cały czyż można według za„chcianek wywracać? Powodowani po największej „części samolubnemi widokami, krzyczą na wszyst„kich w kolumnach nędznych swych dzienników, a „targając się na dzisiejszą monarchję włoską, oma„miają każdego cudzoziemca, który nie znając dokła„dnie tutejszych stosunków, sądzi w pierwszych chwi„lach pobytu swego we Włoszech, że to cały naród „grozi królestwu. Ja sam sądziłem dawniej według maz„zinistów wszystkich Włochów i dla tego nie wierzy„łem w ich rychłą wolność; lecz teraz poznawszy da„leko lepiej tutejsze stosunki, widzę nieskończoną ró„żnicę pomiędzy ludźmi szlachetnej pracy, a krzyczą„cemi próżniakami; pomiędzy stronnictwem czysto „postępowem, t. j. narodem włoskim, a kliką demago„gów, liczącą same najlichsze zdolności.''

Pytamy się więc korespondenta z Bolonji po jego niby słodkich słowach, czy zdanie jego co do mazzinistów nie jest też zdaniem o Mierosławskich et cons.? nie lepiejże byłoby, a nawet przystało, w dziennikach krajowych potępić takie same zdania najpierw swych własnych nieprzyjaciół, nie potrzebując brać przykładu aż z Włochów? bo czyż nie burzyła ta klika,—która jakby za zasadę sobie wzięła hulać i zasiadać przy zielonych stolikach, a zgrawszy się dziś, myśleć jutro o nowych spiskach, przynoszących nowe tysiączne fundusze na prowadzenie dalszej niby *sprawy,*—gmach stawiany przez nasz naród, prawie przez przeszło lat trzydzieści? i niewywróciłaż ona tego samgo narodu swemi ohydnemi zachciankami? Nie byliż wszyscy ci głosiciele wolności, powodowani samolubnemi widokami, jedni materjalnemi, a drudzy dygnitarskiemi? Nie krzyczeliż i nie krzycząż do dziś dnia w swych ohydnych dziennikach: *Straznicy*, *Ojczyznie*, *Wytrwałości* i t. p., targając się na monarchją rosyjską? nie mamili i nie mamiąż dalej opinji publicznej, nie znającej wcale naszych stosunków, że cały naród grozi rządowi; gdy tymczasem oprócz mniejszej nawet części znajdujących się za granicą, nikt o tem u nas ani myśli?

Moglibyśmy tu podać wypowiedziane w roku 1863 wyznanie wiary politycznej jednego z dzisiejszych współpracowników *Narodówki*, które od mazzinistowskiego ani na jotę się nie różni; ale cóż gotów się wyprzeć jak najuroczyściej, jak Piotr swego mistrza nawet przed drugiem zapianiem kura.

Zaprawdę, korespondent z Bolonji jeżeli na serjo tak myśli o mazzinistach, potępia tem samem i Mierosławskich et cons., gdyż wiara polityczna pierwszych, nie różni się ani na jotę od drugich; a jeżeli potępia korespondent obce złe, powinien tembardziej potępić złe własne, które jak rak toczy wszystkie nasze najżywotniejsze wnętrzności.

Porównawszy zatem korespondencje dzisiejszej *Narodówki* z korespondencjami dawnego *Dziennika Narodowego*, trudno odgadnąć dążności pierwszej, i albo służą one do omamienia opinji, lub też do jej dogodności obecnego czasu,— by przybrawszy dziś skórę potulnego baranka, mogła na przyszłość użyć tym snadniej naturę krwiożerczej hyeny.

Bądź co bądź, wypowiadamy otwarcie, że w kraju naszym nie uznajemy i nie uznamy nigdy innej partji, jak tylko tę, która wyrabiając się między samym narodem, a stanowiąc przeważną jego większość, stara się na drodze postępowej ale legalnej, za pomocą swych rządów, osiągnąć świetną przyszłość.

Hrabia Artur Gołuchowski, który był skazany przez sąd wojenny Tarnopolski na jeden rok więzienia, podał następnie o ułaskawienie; sąd wyższy w Wiedniu odrzucił jego prośbę. *O.*

Kronika Sądowa.

Wyrok przeciwko Drzewieckiej o dzieciobójstwo.

Obwiniona o dzieciobójstwo Agnieszka z Adamczyków Drzewiecka, wdowa, ostatnio we wsi Boleszynie w powiecie kaliskim zamieszkała, wieku lat 35 licząca, wyrobnica, matka trojga dzieci, w kolejnych sądowych badaniach dobrowolnie przyznała, że zaszedłszy w ciążę z nieślubnych stosunków, stan swój brzemiennosci do chwili rozwiązania starannie ukrywała, nic o tem nie mówiąc, ani swej matce, ani swej siostrze, ani mieszkającej z nią wyrobnicy Antoninie Bystrzyckiej; w niedzielę zaś dnia 5 lipca 1863 roku, po obiedzie, będąc ze swemi krewnemi w karczmie, gdy poczuła bóle porodowe, nieznacznie wyszła bez pożegnania się i zboczyła w żyto po za stodołę, gdzie porodziła, stojąc, dziecię płci męzkiej, które po przyjściu na świat było żywe i głos wydało. W tej chwili nagle przyszła jej myśl uduszenia dziecka, sądziła bowiem, że skoro na ciążę uwagi nie zwrócono, więc jej poród zostanie w tajemnicy. Aby dziecię głośniej nie krzyczało zdjęła z nogi podwiązkę i takową szyjkę mu zacisnęła, a gdy się już nie odzywało i miejsce zaraz odeszło, ciało dziecięcia pozostawiła w życie, a sama położyła się na krótki czas pod stodołą i usnęła, lecz gdy deszcz zaczął padać, udała się do domu i nie rozmawiając z Bystrzycką poszła spać.

To gwałtowne uduszenie dziecięcia i pozostawienie zwłok bez zabezpieczenia może by zostało na zawsze w tajemnicy, gdyby nie wypadek, że szczątki ciała dziecka przez psa rozszarpane i po kawałku rozniesione zostały.

Wójt gminy zawiadomiony o tym wypadku, posłał akuszerkę do wsi Boleszyna dla zrewidowania kobiet jakiekolwiek podejrzenie na siebie ściągać mogących, i taki właśnie przezorny środek ułatwił wykrycie Drzewieckiej, jako w świeżym stanie po porodzie będącej.

Sądowo lekarskie dochodzenie dopełnione na odgryzionej główce i innych poszarpanych członkach okazało, że na szyi dziecięcia znaleziono skrawek perkalikowy około łokcia długości, przeszło cal szerokości, którym szyja dwa razy na około silnie zaciśnięta i pod brodą na podwójną petlicę zawiązaną była. Z tej pozostałości zwłok, mianowicie z główki zupełnie wykształconej, włosów dość długich i gęstych, twarzy okrągłej i tłustej, lekarz obducent wniósł, iż dziecko zupełnie wykształcone, donoszone, żywe na świat przyszło, i że przez obwiązanie szyjki życia pozbawionem zostało.

W myśl przeto § 136 Or. K. P. była prawna pewność, że dzieciobójstwo w rzeczy samej nastąpiło, to jest, iż śmierć dziecka Drzewieckiej zywo-cześnie urodzonego, była skutkiem czynu matki.

Ponieważ obwiniona odbyła poród bez żadnego świadka, przy braku więc dokładnych wyjaśnień co do okoliczności rodzeniu towarzyszących, niepodobna było spuścić z uwagi przywiedzionych w jej tłomaczeniu się szczegółów i napomknień o niezwykłym stanie usposobienia umysłowego, które zdawało się w części oddalać od niej podejrzenie rozmyślnego dzieciobójstwa.

Pytana o powód jaki ją skłonił do tak okrutnego obejścia się z własnem dzieckiem, podsądna przywodziła, iż słyszała, że miejscowy ksiądz proboszcz innej jakiejś kobiecie odmówił chrztu dziecięcia nieślubnie porodzonego i zalecił wypędzić ją ze wsi. Ta wieść mocno ją obeszła i zmartwiła; nie wiedząc co robić, wyraża się, iż pod wpływem obawy wypędzenia, była jakby w obłędzie, i w takiem trwożliwem usposobieniu dokonała czyn występny, którego teraz żałuje. Akta wprawdzie nie obejmują tej okoliczności, a przeciwnie tajenie brzemienności i połogu, oraz samo odwiązanie podwiązki z nogi nie każą wątpić o tem, że obwiniona wcześnie powziąść mogła zamiar uduszenia swego dziecka; z drugiej jednak strony, gdy nie było pod tym względem zupełnego prawnego przekonania, gdy prawodawca w zakresie kary wyjątkowo uwzględnia stan niewiasty w chwili rodzenia, i na matkę która w samem rodzeniu dziecię zabija, lub przez rozmyślne zaniedbanie pomocy staje się śmierci jego przyczyną, lżejszą stanowi karę, powodowany uwagą iż cierpiąca skutkiem bólów porodowych może być pozbawioną przytomności,—tę więc część tłomaczenia się Drzewieckiej sądy uznały słusznem przyjąć na jej korzyść i uznać że zabójstwo nastąpiło w skutek nagłego popędu—bez namysłu. Brak w działaniu zastanowienia i przygotowania, wspierał i to spostrzeżenie, że podsądna dziecka nie zagrzebała w ziemię, ani nie ukryła w innem miejscu, jak to mogła była uczynić; co przecież gdyby działała z wszelką przytomnością, dopełnić by jej było bardzo łatwo; o tem jednak nie pomyślała, że dziecko może być wynalezione i przestępstwo na jaw wyjdzie.

W takiem położeniu sprawy sądy poprzednich dwóch instancij zastosowały do czynu obwinionej Drzewieckiej art. 923 Kod. i w myśl drugiej części tego przepisu skazały ją na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do mniej odległych miejsc Syberji na osiedlenie ze skutkami kary.

Tak osądzona Drzewiecka, w kaliskiem więzieniu od 4 (16) lipca 1863 roku zatrzymana użalała, się na zapadłe wyroki, uważając takowe za zbyt uciążliwe, oraz upraszała o złagodzenie kary ze względu na jej tłomaczenie się i powody przytoczone w obronie z urzędu.

Gdy wszakże pobudki zmniejszenia kary z nienagannego dawniej życia obwinionej, z jej poniewolnego stanu brzemienności, z chwilowego obłędu, z jej prostoty i szczerości tłomaczenia się powzięte mogące wyjednać wzgląd i łaskę Najwyższej władzy, nie mogą atoli uwalniać sędziego od ścisłego wymierzenia tego rodzaju kary, jaką prawo wyraźnie postanawia, senat więc rządzący odwołanie się Drzewieckiej oddalić był zniewolony i wyroki zaapelowane potwierdził.

Odpowiednie zarządzenie co do wprowadzenia w wykonanie tak zapadłych decyzij karnych, z pozostawieniem drogi łaski, już wydane zostało.

Kronika.

* (Slovanska beseda). *Wand.* Dnia 30-go maja odbyło się uroczyste otwarcie lokalu towarzystwa besedy słowiańskiej w Wiedniu, przy ulicy Maksymiliana. Hr. Czernin, jako prezes towarzystwa, powitał liczne zgromadzenie, złożone ze słowian wszystkich plemion, mową serdeczną, w której wykazał ważność besedy słowiańskiej, jako punktu zetknięcia się wszystkich słowian zamieszkałych w Wiedniu, co da im sposobność wzajemnego poznania ich dążności umysłowych i płodów literatury; prezes zachęcił członków, ażeby skorzystali ze sposobności ustalenia życia towarzyskiego i wzajemnego poznawania jedni drugich, co się da osiągnąć przez liczne uczestniczenie w życiu towarzystwa i przez utrzymywanie przyjaźni i miłości bratniej. Jak ludy uznają solidarność interesów, tak samo (powiada mówca) i członkowie towarzystwa mają wspólność interesów, zależących na wzajemnem poznawaniu rozmaitych literatur słowiańskich i na podnoszeniu i wspieraniu życia towarzyskiego słowian w Wiedniu mieszkających. W końcu mówca wydał trzykrotny okrzyk: „niech żyje!" na cześć cesarza i króla, i takiż okrzyk na cześć równouprawnienia wszystkich ludów, tudzież na cześć słowian, które to okrzyki zostały powtórzone z zapałem przez liczne zgromadzenie. Następnie rozpoczął się koncert wykonany wybornie i ze zwykłą precyzją przez wiedeńskie towarzystwo śpiewaków słowiańskich. Spiewane były pieśni we wszystkich językach słowiańskich. Prof. Förchtgott, zasłużony nauczyciel chórów towarzystwa słowiańskiego śpiewaków, odśpiewał z wielkiem życiem *Hostynske pisnie.* P. Zerpczycz dał się słyszeć ze swym dźwięcznym głosem w pieśni chorwackiej *Znaśli*, Liwadica. P. Lech Nowakowski, artysta teatru narodowego we Lwowie, deklamował z rzadkim talentem *Farysa* Mickiewicza, co wywołało huczne oklaski. Po koncercie towarzystwo zasiadło do wspólnej uczty, podczas której wznoszone były toasta za pomyślność besedy, tudzież na cześć jej prezesa, komitetu i obecnych członków. W liczbie gości znajdowali się między innymi: patryarcha serbski Maszirewicz, kanclerz nadworny chorwacki Mazuranicz, radca stanu baron Ożegowicz, Palacki, dr. Purkynie, baron Helfert, archiprezbiter Rajewski, książę Czartoryski, hr. Stadnicki, dyrektor Bilka, prof. Szembera, dr. Gaj, adw. Mudron z Preszpurga, malarz Jarosław Czermak i t. d. W ciągu wieczora otrzymano przez telegraf 16 powinszowań z rozmaitych miast. Towarzystwo rozeszło się późno w noc w jak najlepszem usposobieniu ducha.

* (Abdel-Kader) podług doniesienia jednej z gazet londyńskich tłumaczy historję życia Juljusza Cezara na język arabski.

* (Nowa wyprawa do bieguna północnego) którą na ostatniem posiedzeniu towarzystwa jeograficznego, popierano jako nadzwyczaj pożądane przedsięwzięcie **(nadszedł także w tym**

przedmiocie list Dra Petermanna), znalazła dziś nieprzyjaciołkę w *Timesie*. Według zdania dziennika City, „nic się nie znajdzie ani odkryje u bieguna północnego. Owe uciążliwe, bezkorzystne i zupełnie prawie niebezpieczne podróże, nie budzą dziś już żadnego zajęcia.” *Times* zgodziłby się wreszcie z Drem Petermannem, który projektował podróż przez Spitzberg; nazywa on go „niemieckim profesorem,” który z głębi swojej nauki utworzył plan owej wyprawy i wyobrażenie o biegunie północnym. Obecni ciałem na posiedzeniu jeografowie, sprzeczali się nad tem, który plan „najbardziej jest bez nadziei” (the more utterly hopeless). Od czasu jak Shevard Osborn opuścił Anglję, jeografowie potracili głowy. Kapitan Osborn, który najlepiej wiedział jak nadać przedsięwzięciu pozór praktyki, przyznał się otwarcie że awanturnicze wyprawy podobają mu się mianowicie z tego względu, iż dają one oficerom floty nie mającym innego poparcia, możność odznaczania się w czasach pokoju. W końcu dodaje *Times* swoją uwagę: „Życzymy sobie tego bardzo, ażeby młode i zapalone głowy naszych marynarzy miały sposobność odznaczania się; ale muszą oni na innem szukać go polu. P. Edward Belcher powiada, że wieloryby opuszczają morze północne udając się ku równikowi, ponieważ lubią ciepłą wodę. Wieloryby są bardzo rozsądnemi zwierzętami. Chcielibyśmy, moglibyśmy to samo wyrzec i o jeografach.”

* Władysław Miller) znakomity pierwszy basista (primo basso assoluto), który obecnie śpiewa z wielkiem powodzeniem w teatrze Wiktora Emanuela w Turynie, nie jest jeszcze zamówionym na przyszłe sezony.

* (Teatr). *Krak. Z.* Feliks Benda, artysta dramatyczny, ulubieniec publiczności krakowskiej, otrzymał niedawno, jak powiadają, koncesję na założenie pod swym kierunkiem polskiego towarzystwa dramatycznego, które objeżdżać będzie miasta Galicji i dawać w nich w polskie przedstawienia dramatyczne.

* (Sprzedaż dóbr). *Brom Z.* Dobra szlacheckie Kussowo, położone w powiecie Bydgoskim, o $1\frac{1}{2}$ blizko mili od Bydgoszczy, sprzedane zostały przez p. Dudi właścicielowi dóbr Hennigowi za sumę 138,000 talarów. W ciągu trzech lat majątek pomieniony przechodził po trzykroć z rąk do rąk, i za każdym razem cena jego wzastała. Częsta zmiana właściciela może być korzystną dla sprzedającego, lecz nie dla samego majątku.

* (Rabunek). *Temessv Z.* donosi, że d. 27-go maja rabusie napadli na urząd pocztowy w Palanka pod Illokiem i zabrali pakiet pocztowy z 20,000 złr. Poczmistrz, który chciał się bronić przed przemocą rabusiów, został ciężko raniony.

* (Tknięty piorunem). *Wien. Z.* Dnia 16-go maja pewna liczba robotników pracowała w pobliżu stacji drogi żelaznej Świętochłowice, na Szląsku pruskim, gdy wtem padł pomiędzy nich piorun i dotknął robotnika N. Przy bliższem obejrzeniu tego ostatniego okazało się, że gruby jego kapelusz filcowy przedziurawiony był po nad samem ciemieniem jak gdyby wielką kulą karabinową, włosy na prawej stronie głowy były z przodu całkiem osmalone i prawy policzek popalony. Ztąd prąd przeszedł na piers a następnie do nóg, spalił spodnie i torbę skórzaną koło sprzączki metalowej, pod torbą zaś przedziurawił koszulę tek samo jak kapelusz. Ciało było w wielu miejscach popalone, i na nodze znaleziono znak wskazujący wjakim kierunku piorun ześlizgnął się nie ziemią. Zakopano robotnika N. w ziemię, i po kilku godzinach nieprzytomności, zaczął on oddychać i obecnie wraca szybko do zdrowia.

* (Owoce i jarzyny na rynkach Paryża). Mało kto wie zapewne, jak ogromny na rynkach Paryża ruch panuje, z powodu sprzedaży owoców i jarzyn, w obecnej porze. Przez dwanaście pierwszych dni maja przybyło na targi 1,970 wozów z owocami, a 12,805 wozów z jarzynami, w których to liczbie 1,301 wozów samych kartofli; konsumcja tej jarzyny tak jest znaczna, że w ogłoszeniach głównego zarządu rynkami, zajmuje ona samą wyłącznie całą ogromną kolumnę. Na tych 1,301 wozach mieściło się 13,010 hektolitrów, czyli 9,107 centnarów kartofli. Nie małą też rubrykę zajmują tu nowalje, których ceny mniej więcej są następujące: Niewielki garnuszek poziomek, od 20 centimów do 1 franka 10 centimów (10 do 55 groszy); szparagi forsowane od 50 cent. do 15 franków za wiązkę; groszek zielony od 6 do 8 franków za kilogram ($2\frac{1}{2}$ funta); szparagi inspektowe od 15 do 20 franków; kartofle nowe, od 1 fr. do 1 fr. 45 cent. za koszyczek wcale nie duży; za 100 wiązek młodej marchewki od 40 do 50 fr.; za 100 wiązek młodej rzepy od 25 do 50 fr.; za 100 główek młodej kapusty od 7 do 22 fr.; za 100 wiązek pasternaku od 3 do 8 fr.; za 100 wiązek porów od 10 do 15 fr.; za 100 wiązek cebuli od 30 do 40 franków. Dodać do tego wypada, że przy sprzedaży detalicznej, każdy przedmiot dla kupującego wypada znacznie drożej.

* (Wypadek). W dniu 25 maja (6 czerwca) w domu pod N. 1442 przy ulicy Wielkiej, wściekły pies pokojowy pokąsał jedenasto-letnią dziewczynę Wiktorję Fronckiewiczównę, oraz dorosłą osobę Justynę Kuniecką. Pies został zabity, a pokaleczonym udzielono pomoc lekarską.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Pociągi osobowe odchodzą.

a. Na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: z Warszawy o godzinie 6-tej rano; ze Skierniewic o godz. 7 m. 44 rano; z Piotrkowa o godz. 9 m. 47 rano; z Częstochowy o godz. 11 m. 56 rano, staje w Sosnowcu o godz. 2 m. 10 po południu; w Granicy o godz. 2 m. 3 po południu; łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Krakowa o godzinie 5 m. 22 po południu; do Lwowa o godz. 8 m. 32 po południu; do Wiednia o godz. 5 m. 18 rano na drugi dzień; do Wrocławia o godz. 8 m. 32 wieczór; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do Drezna o godz. 3 m. 45 rano na drugi dzień.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej który wychodzi: ze Skierniewic o godzinie 8-ej rano; z Kutna o godz. 11 m. 10 rano; z Włocławka o godz. 2 m. 32 po południu, a staje w Aleksandrowie o godz. 4 m. 10 po południu.

b. Na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej: z Warszawy o godzinie 12 m. 30 po południu; ze Skierniewic o godz. 2 m. 15 po południu; z Łowicza o godz. 2 m. 47 po południu; z Kutna o godz. 4 po południu; z Włocławka o godz. 5 m. 26 po południu; z Nieszawy o godz. 6 m. 2 po południu; staje w Aleksandrowie o godz. 6 m. 24 wieczorem, łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Torunia o godz. 9 m. 3 wieczór; do Bydgoszczy o godz. 10 m. 6 wieczór; do Gdańska o godz. 5 m. 17 po południu na drugi dzień; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do Brukseli o godz. 5 po południu trzeciego dnia; do Paryża o godz. 9 m. 45 wieczór trzeciego dnia.

Pociągi osobowe przychodzą.

a. Z drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: do Warszawy o godzinie 9 m. 15 wieczór—wychodząc: z Sosnowca o godz. 12 m. 54 po południu; z Granicy o godz. 12 m. 50 po południu; z Częstochowy o godz. 3 m. 11 po południu; z Piotrkowa o godz. 5 m. 24 po południu; ze Skierniewic o godzinie 7 m. 35 wieczór.

b. Z drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej: do Warszawy o godz. 4 m. 8 po południu—wychodząc: z Aleksandrowa o godz. 9 m. 50 rano; z Włocławka o godz. 10 m. 55 rano; z Kutna o godz. 12 m. 29 po południu; ze Skierniewic o godz. 2 m. 25 po południu.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej który wychodzi: ze Skierniewic o godz. 2 m. 20 po południu; z Piotrkowa o godz. 6 m. 55 po południu; staje w Częstochowie o godzinie 10 m. 55 wieczorem i tamże nocuje.

Kalendarz.

We czwartek, 8 czerwca, — śśw. Maksymina bisk. i Medarda bisk. - Słońce wsch. o godz. 3 min. 42; zach. o godz. 8 m. 15.

W piątek, 8 czerwca. — św. Pryma męcz. i Felicjana męcz. — Słońce wsch. o godz. 3 min. 42; zach. o godz. 8 min. 16.

CENY TARGOWE.

d. 25 Maja (6 Czerwca). ruble srebrne i kopiejki

Rodzaj produktów	Czetwert od		Czetwert do		Korzec od		Korzec do	
Pszenica. . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Żyto.	4	76	4	92	2	90	3	—
Jęczmień. . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	3	20	3	20	1	95	1	95
Groch polny. . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	23	1	48	—	75	—	90

Pud siana od kop. 30 do kop. 38.
Pud słomy od kop. 16 do kop. 18.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 25 Maja (6 Czerwca).

	o god. 6 z rana.	o god, 4 po po
Barometr w milimetrach	756°06	754°80
Termometr 100-stop	+16°0	+20 8
Stan nieba.	na p. p. g.	p. ch

Największe ciepło + 17°8 R. Najmniejsze ciepło + 12 0 R.
Z rana 26 maja (7 czerwca) + 10°7 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali—.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 26 Maia (7 Czerwca) 1865 r.

			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop
Monety.						
Pół-Imperjały Rosyjskie			—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne.			—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie			—	—	—	—
Pruski Kurant			—	—	—	—
Papiery.						
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)			88	92	88	59¾
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs. . . . . ditto Serja II			14	7½	14	5
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.).			—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc. .			—	—	—	—
„ „ procentowe			—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.			—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.			—	—	—	—
„ „ z r. 1855.			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych.			123	25	122	75
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750			—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500.			78	50	78	33
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.			78	50	78	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs. 100.			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. .			—	—	—	—
(oprócz kuponu).			101	—	100	50
Metaliki Lutowe			100	33	—	—
„ Sierpniowe			100	66	100	33
Rosyj pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)			106	50	106	25
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego			93	—	92	75
Wexle.						
Amsterdam.	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	111	15	110	92½
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk.	„ „	2 m.	110	92½	110	70
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	169	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	58	7	56
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	—	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	99	66	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	60	90	45
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. W. A.	2 m.	103	65	103	50
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. 74⁴/₉
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 27½
Od rosyjskiej pożyczki z roku 1854 kop.

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina d. 25 Maja (6 Czerwca) 1865 roku.

	żądają	płacą
z Berlina.		
5ta Pożyczka Rosyjska		75
6ta „ „		91½
Obligacje Skarbowe 4%		74¼
Listy Zastawne 4%		75¼
Bilety Banku Rosyjskiego		80⅛
Weksle na Warszawę		80⅞
„ Petersburg 3 tygodniowy . . .		88⅛
„ „ 3 miesięczny . . .		88¼
„ Londyn 3 „ . . .		6 23¼
„ Paryż 2 „ . . .		81⅛
„ Hamburg 2 „ . . .		151½
„ Wiedeń 2 „ . . .		92½
Koleje Rosyjskie		80½
Nowa Pożyczka Premiowa		88¼
Żyto na targu		39
„ dostawę późniejszą		42¼
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 70
„ Hamburg		80 60
„ Paryż		43 20
Pożyczka Narodowa.		75 60
5% Metaliki		70 80
Akcje Banku Kredytowego		182 50
z Paryża.		
Renta 3%		67 50
Akcje Kredytu Ruchomego		783
z Londynu.		
3% Papiery (Consols).		89⅞
Targ zbożowy		—

* *Sprostowanie.* W wczorajszym numerze Dziennika, na kolumnie 7-ej, szpalcie 6-ej, w wierszu 43-m (kronika, o ruskiem towarzystwie muzycznem), zamiast „w Warszawie,” czytać należy „w *Saratowie*.”—